Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 34 | Czwartek 15 października, 1942 | Cena (Price) 1/-

TREŚĆ:

Obecna faza Niemiec — Stanisław Kowalski
Sugestie z Pałacu Rotszylda — M.R.
Noty i uwagi —
O stanowisko Watykanu
Opinia brytyjska a Kontynent
Wystąpienie Stalina
Demonstracja
Patrioci mglistego świata
Zarzuty oraz wyjaśnienia płk. Matuszewskiego
Z prasy i publicystyki —
Postawa Salazara
Czwarta Rzeczpospolita
Braterstwo broni między Francuzami a Polakami
Zarysowujące się nieporozumienie co do Śląska
Armia niemiecka
Dobrzy Niemcy
Książka —
"Conditions of Peace," by E. H. Carr
Nr. 2 "Ekonomisty Polskiego"
Książki i broszury otrzymane
Mimochodem —
Co to jest Opozycja
Demokrata . . . bez przymiotnika
Ex Oriente . . . Edukacja
Od Wydawnictwa

Stanisław Kowalski

OBECNA FAZA NIEMIEC

NIEMCY w czasie tej wojny kilkakrotnie znajdowały się w sytuacji ryzykownej. Dla osiągnięcia trudnych i bardzo ambitnych celów kierownicy Niemiec decydowali się na ryzyka, poza zwykłym ryzykiem podejmowania wojny, w których między klęską a powodzeniem była bardzo wąska granica. Patrząc wstecz na trzy lata wojny, zbyt często ocenia się je tylko jako jedno nieprzerwane pasmo niemieckich zwycięstw. Obraz nieco odmienny, a w każdym razie prawdziwszy, daje spojrzenie rzucone za kulisy.

Pierwszym ryzykiem, na które się Niemcy ważyły, było zupełne odsłonięcie pleców we wrześniu 1939 roku. Drugim była środkowa faza kampanji francuskiej, kiedy armia niemiecka wbijała głębokie kliny na północy frontu, odsłaniając swoje skrzydła na przeciwuderzenia armij Sprzymierzonych. Nie licząc mniejszych ryzykownych stawek, jak Norwegia czy Libia w zimie 1940–41, które w razie nie udania się jednak nie pociągały by za sobą katastrofy ogólnej — nowym wielkim ryzykiem niemieckim było powtórzenie, latem roku 1941, sytuacji z września 1939, t.zn. odsłonięcie zachodu Europy przez pełne zaangażowanie się w kampanii wschodniej. Ryzyko to trwa właściwie do chwili obecnej, w skali jednak o wiele zmniejszonej i stale się zmniejszającej przez planowe dostosowywanie tego terenu do sytuacji defensywnej.

Wszystkie te okresy, trwające różnie co do czasu, od kilku tygodni do kilku miesięcy, były dla Niemiec okresami wielkiego niebezpieczeństwa i wielkiego ryzyka. Stanowiły one czas, kiedy skoncentrowana akcja Sprzymierzonych na wybrany odcinek mogła natrafić na próżnię i w następstwie wywołać dla Niemiec powikłania o nieobliczalnych następstwach. Wszystkie trzy ryzyka podejmowali Niemcy dobrowolnie i w pełni świadomości, że chodzi o ryzyko. Czynili zeń jeden z elementów swojej kalkulacji wojennej. Trzeba jednak dla pełni obrazu dodać, że sam stopień ryzyka zmniejszały doniesienia wywiadu niemieckiego, które zgodnie mówiły, że ryzykownej sytuacji, na jaką za każdym razem Niemcy się wystawiały, Sprzymierzeni nie wyzyskają, ponieważ wyzyskać nie mogą. W każdym razie sytuacje niebezpieczne dla Niemiec istniały i jeśli kiedy akcja przeciwko nim mogła się była w ciągu tych trzech lat udać, to właśnie wówczas.

W tej chwili, a raczej po zakończeniu tegorocznych działań w Rosji, zacznie się poraz czwarty okres krytycznej sytuacji dla Niemiec. W porównaniu do trzech poprzednich, różnica będzie tym razem bardzo znaczna: poprzednie okresy były wybrane przez dowództwo niemieckie **dobrowolnie,** okres zaś obecnie nachodzący zostaje Niemcom **narzucony przez wypadki.**

Zasadniczą cechą obecnych działań wojennych jest zwolnienie tempa postępów niemieckich. Dociekliwi sprawozdawcy wojenni obliczyli, że poprzednio Niemcy posuwali się naprzód po 50 km. dziennie, w roku bieżącym posuwają się tylko 3 km. Teren nieprzyjacielski, w który poprzednio Niemcy szli jak w miazgę, zaczyna gęstnieć, zaczyna się usztywniać. Stało się to szybciej, aniżeli Niemcy zdołali zrealizować zamierzone cele wojenne. Przyszedł moment oporu, kres możliwości. Rzecz prosta, że Niemcy zdawali sobie sprawę z konieczności nadejścia tego momentu. Spodziewali się jednak, że do jego nadejścia zdołają zrealizować założenia i zdobyć wszystko to, co może stanowić realne środki oporu wojskowego w tej fazie swoich wielkich planów wojennych — przed podjęciem nowej walki o panowanie nad kontynentem amerykańskim. **I właśnie w owej dysproporcji zamierzeń i osiągnięć zawarta jest pierwsza wielka klęska militarna Niemiec,** a zwy-

cięstwo Sprzymierzonych, niestety, narazie tylko defensywne.

Teren zdobywany nietylko zgęstniał, ale ponadto ożywił się i nabrał samodzielnej dynamiki. Narazie, coprawda, wroga Niemcom zaczepność, nie licząc taktycznych ofensyw na froncie rosyjskim, posługuje się jedynie uderzeniami idącymi drogą powietrzną, są jednak znaki, że wślad za tą drogą mogą się otworzyć również i drogi lądowe.

W tej sytuacji **Niemcy muszą zmienić całą dotychczasową koncepcję wojny : zrezygnować z zamiarów ofensywnych, na które już niema dostatecznych sił, na plany defensywne, do których zdobyty teren jeszcze nie został przygotowany.**

Istnieją powody, aby sądzić, że Niemcy nie liczą już poza rokiem 1942, na wielkie ofensywy, z wyjątkiem działań na skrzydle afrykańskim, oraz drobnych operacji koniunkturalnych. Oprócz czynników wyliczonych powyżej wpływa na tę decyzję również fakt psychicznego zmęczenia żołnierza niemieckiego, który coraz bardziej zastanawia się, kiedy nastąpi kres jego ciężkiego trudu. Oraz jeszcze jeden moment. Niemcy najprawdopodobniej liczą na zwiotczenie Rosji w ciągu miesięcy zimowych do tego stopnia, że praktycznie potencjał jej stanie się bez znaczenia. Gdyby jednak, mimo wszystko, na wiosnę przyszłego roku front rosyjski miał ożyć i w dalszym ciągu miały się toczyć walki — nie zmieniłoby to w niczym nakreślonej sytuacji, gdyż natężenie tych walk będzie prawdopodobnie o wiele słabsze, ograniczając się już wyłącznie do walk pozycyjnych.

Działania ofensywne, zwłaszcza z taką siłą przebojową prowadzone, jakich przykład dali Niemcy w tej wojnie, gwarantują automatycznie wszelkie wymagania obrony, i terenu macierzystego i terenu zdobytego. Bardzo znaczne jednak oddalenie głównych sił na peryferie wielkiego koła i nierównomierne rozstrzelenie sił wobec możliwości zagrożenia z każdego punktu, wreszcie zmniejszenie siły przebojowej przez fakt zwolnienia działań — wszystko to sytuację zmienia. Oto poraz pierwszy w tej wojnie powstaje dla Niemców problem obrony przed atakiem, a problem ten bardzo szybko wysuwa się na pierwsze miejsce wszystkich niemieckich zagadnień.

Warto obserwować wzrastającą skalę tej wojny w miarę jej trwania. Porażonym zaskoczeniami, już działania z początku wojny wydawały się nam na miarę gigantyczną. A jednak czymżesz w porównaniu z zarysowującymi się przyszłymi zmaganiami jest naprawdę kampanja francuska ! Wszystkie dotychczasowe kampanie niemieckie były znaczne przez masowanie olbrzymich ilości broni na jednym odcinku walki. Przygotowujące się działania będą brały swój rozmiar od masowania takich samych ilości broni na wielu odcinkach kolistego frontu walki. Przyczem sytuacja zostanie odwrócona: to nie od Niemiec będzie już zależał wybór pola walk, trzeba dodać walki równoczesnych. To też, gdy dziś w ofensywnych dotąd Niemczech pojawia się problem obrony, pojawia się on **odrazu w skali olbrzymiej.** Niemcy muszą przystąpić do przygotowania systemu obrony na skalę, obowiązującą nie na początku tej wojny, ale obowiązującą po trzech latach jej trwania.

W Niemczech dokonuje się w tej chwili zmiana koncepcji wojny : z ofensywnej na defensywną. Dokonuje się nie z wyboru, lecz z konieczności. To przejście nie jest tylko teoretyczną różnicą koncepcji, jest praktycznie różnicą planów taktycznych, różnicą broni i wielu służb pomocniczych. Aby ta obrona wojskowa mogła mieć polityczny sens, żeby była politycznie opłacalna, musi być tak samo totalna, jak poprzednio totalną była ofensywa. Muszą być w niej zaangażowane wszystkie siły. Na dwa działania, ofensywne i defensywne, Niemców nie stać. Pozatem trzeba się liczyć z tym, że Niemcy chcą wojnę wygrać : **tak jak przedtem chciały ją wygrać ofensywą, tak obecnie zamierzają ją wygrać defensywą.** Stąd też i skala tej defensywy : olbrzymia, totalna.

Przed Niemcami stoi konieczność przestawienia się wojskowego i przemysłowego na totalną obronę. Krąg bronionych terenów jest bardzo wielki : zadaniem jest utrzymanie tego, co się zdobyło.

Trudno było wierzyć przechwałkom niemieckim, które mówiły, że już podczas trwania tej wojny zdołają zmobilizować na wielką skalę potencjał przemysłowy i rolniczy zdobytych terenów. Byłoby to, przy równoczesnym prowadzeniu wielkich działań wojennych i rosnących zbrojeń, zadaniem ponad siły. Każdy naród ma przecież zupełnie wyraźnie określoną granicę swych sił. Niemcy pod tym względem wyjątkiem nie są. **Wszystkie wyczyny niemieckie płynęły nie z żadnej magicznej omnipotencji, ale ze zręcznej i celowej gospodarki rozporządzanymi siłami.**

Obecnie, w związku z przejściem z jednej koncepcji na drugą, sytuacja na zajętych terenach może się zmienić. Mogą one być istotnie w pełni zorganizowane do niemieckich celów obrony. Część sił, które szły na ofensywę, pójdą na organizację terenu. Ale nie tylko na organizację przemysłową, rolniczą, gospodarczą. Od kilku tygodni stosunek do ludzi na terenach zajętych jeszcze się pogorszył. Nadchodzą wiadomości o niebywałym dotąd terorze. Teror zaczął się nawet tam, gdzie dotąd było względnie łagodne traktowanie. To zaostrzenie prześladowań płynie z dwóch powodów : jako odruch — ze zrozumienia, że się właściwie wojnę przegrało, jako plan — z postanowienia wydarcia wszystkich możliwych ośrodków oporu. Przemówienia niemieckie wspominają teraz o długiej wojnie. Padła nawet wzmianka o wojnie trzydziestoletniej. To nie jest tylko gra propagandy. **To jest w tej chwili i na przyszłość niemiecka prawda.** Ze zdobytego terenu chcą uczynić granit, skałę, której nikt nie ugryzie. Nawet największa koncentracja broni. Chcą sytuację tej wojny doprowadzić do absurdu : komu prędzej stan zatrzymania działań się znudzi. Wierzą, że im napewno nie.

Czwarta **krytyczna faza dla Niemiec rozpoczyna się obecnie,** trwać będzie od chwili zakończenia działań ofensywnych w Rosji do chwili ukończenia budowy systemu obrony totalnej. Będzie to pauza dość długa. Chodzić tu bowiem będzie nie o mechaniczne przerzucenie ludzi i sprzętu. ale o zbudowanie odrębnego a wielostronnego mechanizmu.

Nasuwa się samorzutnie myśl, że czas ten jest właściwy do podjęcia ofensywy przeciwko Niemcom. Czas przejściowy, czas wytlałych już ofensyw a nieumocnionej jeszcze obrony. Z chwilą zrealizowania się tej ostatniej sprawy, pokonanie Niemiec wymagać może bardzo długiego czasu, o wiele większej ilości broni i dużo znaczniejszych strat w ludziach.

Trzeba więc stwierdzić, że **akcja ofensywna Sprzymierzonych przeciw Niemcom w czasie najbliższych kilku miesięcy korzystać może z dogodności tkwiących w samym układzie warunków tej wojny. Gdyby zaś miała wypaść w terminie późniejszym, musiałaby się opierać na sytuacji trudniejszej — na zdobywaniu fortecy z miesiąca na miesiąc coraz potężniej przygotowywanej do obrony : przez równomierne rozlokowanie ludzi, przez wytworzenie właściwej do obrony broni, przez odpowiednie nastawienie przemysłu i przez coraz lepsze zorganizowanie gospodarcze podbitych krajów.**

* * *

Przed trzeba tygodniami "The Times" przyniósł dwa artykuły oparte na informacjach ze Sztokholmu na temat wewnętrznej sytuacji Niemiec. Artykuły stwierdzały, że nie należy bardzo liczyć na drugą niemiecką zimę w Rosji, bo Niemcy są daleko lepiej do drugiej niż do pierwszej przygotowane, i że nie należy przeceniać skutków bombardowań angielskich, bowiem w Niemczech powstało zjawisko psychicznego dostosowania się do grozy nalotów oraz zjawisko zwiększonej odporności, która zrodziła się z chęci zemsty i odwetu. Obserwowałem w prasie angielskiej i polskiej karierę tych artykułów. Przez pewien czas były one modne, kładły stymulans na swobodną grę myśli wielu ludzi. Artykuły "The Times'a" powstały z chwalebnej chęci oblewania zimną wodą zbytnich optymistów, nie można w nich jednak nie dopatrzeć się echa podrzucanych zręcznie via Sztokholm sugestii niemieckich.

Wszystkie poprzednie i wszystkie obecne informacje mówią co innego. Właśnie to, że bombardowania robią w Niemczech druzgoczące wrażenie. Cztery ostatnie mowy niemieckie są tego jaskrawym dowodem. Zresztą zwykłe, szare wiadomości prasowe o cyfrach ewakuowanych Niemców do Polski, do Czechosłowacji, do Prus Wschodnich, do Rumunii, do . . . Grecji są dowodem bezstronnym. Wydaje mi się, że efekt bombardowań jest olbrzymi. Jego duża skala tkwi w pewnym psychicznym układzie życia niemieckiego.

Nie rozumie Niemców, kto nie zdaje sobie sprawy z dwoistości natury Niemca: krwawego zdobywcy i sentymentalnego drobnomieszczanina. **Wszystkie cechy obu tych typów nosi w sobie każdy Niemiec równocześnie.** To stwierdzenie jest punktem wyjścia do zrozumienia duszy niemieckiej. Jeden zespół cech jest na wynos, drugi na życie w domu. Między tymi dwoma zespołami jest ścisła czasowa i przestrzenna współzależność, ale niema ich wzajemnego zmieszania. Gdy Niemiec wychodzi na wojnę, staje się zwierzęciem, gdy jest w domu ubiera pantofle, stroi mandolinę i patrzy na łzawe landszafty. Może mieć takie rezerwy okrucieństwa, jak ma, tylko dlatego, że całymi okresami pławi się w afektowanej małomieszczańskiej czułostkowości. Powinien zwrócić uwagę fakt, że ci sami pisarze, którzy są teoretykami i ideologami niemieckiej teorii agresji, równocześnie są wyrazicielami niemieckich marzeń o życiu w rekwizytach małomieszczańskich. Oni umacniali niemieckie przywiązanie do układu życia mieszczańskiego i jego cechy zasadniczej — bezpieczeństwa (co mieli zresztą niezręczność umacniać jeszcze na początku tej wojny i Hitler i Goering twierdzeniem, że Niemcy nie zostaną dotknięte działaniami wojennymi).

Bomba zrzucona na dom Niemca łamie ten porządek psychiczny, który się ustalał przez tysiąc lat. Łamie poraz pierwszy. Dla Niemca, który sobie to uświadomi (a to wymaga pewnego czasu; tego czasu, zwłaszcza dla żołnierza niemieckiego będzie tej zimy wiele) — wali się nietylko jego dom, ale równocześnie cały jego świat. Poczyna się jakaś orgia rozpętanych złych sił, targnięte zostają najgłębsze pokłady psychiki niemieckiej, gdzie lęże się panika i strach, na który w pewnej chwili może już nie pomóc lufa karabinu maszynowego S.S. — manna. Nie wiem, czy same bombardowania mogą pokonać Niemców czy nie mogą, nic mnie ta akademicka dyskusja nie obchodzi, a trochę nawet uraża, iż nie jest oczywiste dla każdego, że wszystko razem powinno być użyte. Wiem tylko to, że bombardowania czynią w Niemczech wstrząsające wrażenie.

To w specyficznym składzie duszy niemieckiej leży przyczyna tej różnicy: że w czasie bombardowania przez Niemców Polski mieszkający obok mnie Niemcy dostawali na dźwięk syren spazmów, że krzyczeli rozpaczliwie i rzucali się na samo dno piwnicy, — a w wielkim dancingu londyńskim, w który uderzyła bomba, angielska kobieta ledwo pozbierawszy się z podłogi wyprostowała się i nad kupą gruzów i ciałami zabitych podniosła rękę w znak Victory. Dla Anglika dom jest wszystkim, ale życie w tym domu jest twardsze, surowsze, bardziej nastawione na przemijanie. I Anglik nie wyekspensowuje się z twardości w bestialskich wyprawach. Ma tę twardość wtenczas, gdy mu jej potrzeba.

* * *

Wyprowadzam z dotychczasowych rozważań wnioski:

W chwili obecnej Niemcy wkraczają w nowy niebezpieczny dla siebie militarnie okres wojny. Jest to okres pauzy, jaka musi nastąpić pomiędzy przejściem z jednej koncepcji w drugą, pomiędzy praktycznym rozmontowaniem jednej a rzeczywistym zmontowaniem drugiej. Będzie to okres miesięcy. Stopień niebezpieczeństwa tego okresu będzie dla Niemców malał z każdym dniem. Około połowy przyszłego roku konstrukcja defensywna Niemiec może być na ukończeniu.

Obserwuje się u nas oznaki lekceważenia nowych planów niemieckich. Lekceważenie jest znowu wyrazem niezrozumienia istoty i skali pomysłów Niemiec hitlerowskich, takim samym, jakim było absolutne niezrozumienie pomysłów niemieckich w zakresie ofensywy sprzed i na początku tej wojny. Planowana defensywa niemiecka będzie się opierała na wielu nowych pomysłach, na zaskoczeniach i będzie totalna. Niemcy pragną obwarować zajęte tereny sprzętem i żołnierzem ze wszystkich stron, pragną ustawić lotnictwo myśliwskie przeciw bombardowaniu i wierzą, że po tym zorganizowaniu stać ich będzie na bombardowanie Angliji, a zapewne z czasem nawet i na plany ofensywne. Pragną wreszcie gospodarczo i pod kątem defensywy zorganizować całą zdobytą przestrzeń.

Taki jest obecny plan niemiecki. Wszystkie wzmianki po tamtej stronie frontu o długiej wojnie i o tym, że "czas pracuje dla nich" tu biorą swój początek. **Inna rzecz czy im się to uda,** jak niewątpliwie nie udadzą się im wszystkie ofensywy pokojowe, jakie skwapliwie będa podejmowali.

Niemcy, zmieniając koncepcję wojny, będą miały trudności nietylko z samą techniką przestawiania, ale i z wieloma czynnikami wewnętrznymi, których przedtem nie było. Niektóre z nich, jak postawa krajów okupowanych, upatrująca w pewnej stagnacji okresu przejściowego początek katastrofy Niemiec — spowodują zdecydowane akcje dywersyjne. Inne czynniki — jak przede wszystkim bombardowania, będą przyśpieszały narazie nieodgadnione procesy wewnątrz samych Niemiec.

W ciągu najbliższych tedy miesięcy Niemcy będą prowadziły śmiertelny wyścig z czasem i z narastającymi niebezpieczeństwami wewnętrznymi.

Ale podobny wyścig z czasem oraz — odwrotnie — z niebezpieczeństwem zewnętrznym udania się planów niemieckich — prowadzić będą Sprzymierzeni. Ich zadaniem jest uderzyć nie wcześniej, niż na to pozwolą przygotowania, ale i nie później, niżby Niemcy zdołali przejść swój nowy punkt krytyczny. Gdyby bowiem Niemcom udało się zrealizować swój obecny plan, zajęcie Europy przez Sprzymierzonych może nie było by niemożliwe, ale zagadnienie sprowadzałoby się do konieczności posiadania większej liczby materiału i znacznie większej liczby strat w ludziach. Działania, które w odpowiedniej porze mogłyby kosztować 100.000 ofiar żołnierzy Sprzymierzonych, w jesieni 1943 roku musiałyby pochłonąć już liczbę kilkakrotnie większą.

Ta sama sprawa dotyczy bombardowań: im więcej ich, tym dla Niemców trudniej o szybką konstrukcję defensywy, a dla Sprzymierzonych tym mniejsza liczba strat przy lądowaniu, a może nawet i niespodziewana rewolucja wewnętrzna.

Więc: walić z powietrza i uderzyć z ziemi — **niezapóźno.**

Stanisław Kowalski

SUGESTIE Z PAŁACU ROTSZYLDA

ARTYKUŁU Ksawerego Pruszyńskiego w *Wiadomościach Polskich* p.t. "Wobec Rosji" nie można pominąć milczeniem. P. Pruszyński bowiem był do niedawna urzędnikiem dyplomatycznym naszej Ambasady w Kujbyszewie, a więc współpracownikiem naszego b. ambasadora przy rządzie sowieckim prof. Kota i od niego do Londynu przyjechał. W Londynie zaś p. Pruszyński nie stał się bynajmniej osobą prywatną, otrzymawszy urząd w Pałacu Rotszylda, gdzie mieści się obecnie polskie Prezydium Rady Ministrów. Podobno p. Pruszyński jest już nawet członkiem "Trustu Mózgów" w Pałacu Rotszylda (co za mózgi! sparafrazujemy znane powiedzenie: what chickens, what necks!), a w każdym razie p. Pruszyński należy do bliższego urzędowego otoczenia premiera Sikorskiego.

Nie interesują nas w tej chwili poglądy p. Pruszyńskiego na Rosję. Kto się Rosją interesował, ten zawsze mógł się dowiedzieć, ile potrzeba dla oceny rzeczywistości i możliwości rosyjskich. Interesują nas natomiast poglądy p. Pruszyńskiego na Polskę, poglądy wyrażone tak szczerze na łamach *Wiadomości Polskich*. P. Pruszyński bowiem wysuwa tam sugestie, że możnaby przekreślić pięćset lat polskiej historii i że gdyby żyli Popławski i Dmowski, to by się tego zadania podjęli. Przekreślenie zaś pięciuset lat polskiej historii, to w wystąpieniu p. Pruszyńskiego nie jakaś kwestia teoretycznych poglądów na historię, ale kwestia w najwyższym stopniu dla Polski życiowa. P. Pruszyński bowiem **sugeruje**, że państwo polskie mogłoby się cofnąć nad San i Bug . . .

Jest to pogląd, który może zaprowadzić p. Pruszyńskiego daleko, bardzo daleko, właśnie tak daleko, jak daleko znajduje się dziś p. Wanda Wasilewska — t.j. poza obręb przynależności do narodu polskiego . . .

Nie, nie można przekreślić, ani wykreślić pięciuset lat polskiej historii. Nie mogą podejmować się tego zadania Polacy. Historia nasza żyje w nas . . . "póki my żyjemy". Naród polski zaś nie popełni samobójstwa za niczyim podszeptem. Jest to naród większy nad poziom jednostek w rodzaju p. Pruszyńskiego.

P. Pruszyński wydaje się nie pojmować absolutnie tego, czym jest naród, jego historia i jego ziemia. (Chyba p. Pruszyński nie wątpi, że po wygraniu przez naszą koalicję tej wojny nie tylko Polacy, ale i Rusini, Białorusini i Ukraińcy, z obszaru Rzeczpospolitej 1939, będą bronić przynależności do wspólnego państwa i wspólnej z nami historii.) Jeśli by okazać się miało, że można przekreślić pięćset lat historii, to dlaczego nie przekreślić odrazu lat tysiąca? Jeżeli Ojczyzna polska jest przesuwalna i można ją przetoczyć z nad Zbrucza i Ikwy nad San i Bug, to dlaczego nie można potoczyć jej dalej? I w ogóle zatoczyć pod obcy zupełnie dach? P. Pruszyńskiemu wydaje się, że on coś rozumie, że tu chodzi o spór czysto terytorialny . . . P. Pruszyński **nic nie rozumie,** a przede wszystkim nie rozumie, że chodzi o to, czy i jakim państwem ma być Polska.

P. Pruszyński myśli, że jest zręcznym dialektykiem, kiedy dla poparcia polityki Sikorski-Kot powołuje na świadków Popławskiego i Dmowskiego. P. Pruszyński jest jednak nie dialektykiem, ale przede wszystkim bezbrzeżnym ignorantem, choć mu się wydaje, że nagromadził wiedzy sporo. Gdzież to p. Pruszyński znalazł u Popławskiego rezygnację z istotnej dla nas części dziedzictwa po dawnej Rzeczypospolitej na Wschodzie? Popławski nawoływał współczesnych mu do myślenia o Gdańsku i Królewcu, ale równocześnie Popławski bronił polskości Wilna i ostro zwalczał zakusy wiedeńskie podziału Galicji i odseparowania Lwowa od Krakowa . . .

Czyż trzeba jeszcze przypominać właściwy sens polityki Dmowskiego? Najpierw należy jednak napiętnować jeszcze raz ignorancję p. Pruszyńskiego. "Dmowski miał 19 lat gdy rozpoczął karierę polityczną i rozpoczął ją jako zwolennik porozumienia z Rosją" . . . pisze p. Pruszyński. Dmowski urodził się w 1864, a w 1891 siedział w więzieniu rosyjskim później zaś skazany na przymusowe osiedlenie w łotewskiej Mitawie, zbiegł do Galicji. Czy p. Pruszyński umie liczyć?

Przede wszystkim jednak p. Pruszyński nie rozumie, że obaj twórcy nowoczesnego polskiego ruchu narodowego już z istoty samej swoich założeń nie mogliby nakłonić ucha koncepcjom Wasilewska-Pruszyński. Dmowski przytem był nie tylko teoretykiem, ale i praktycznym politykiem nie byle jakim, żeby choć na chwilę można wiązać z nim pomysły urzędnika z Pałacu Rotszylda. Myśli Dmowskiego o Polsce i Rosji właśnie dlatego mają "ciężar spiżu", iż Dmowski uważał, że nie tylko Polska zainteresowana jest w "możliwie najzgodniejszym" sąsiedztwie z Rosją, ale że w równym stopniu zainteresowana jest w tym i Rosja. Jednostronne zaś stanowisko, t.zn. rosyjskie, zajmuje dziś z najwyższego **ukazu** w tej sprawie Wanda Wasilewska, na którą się p. Pruszyński powołuje. Dmowski widział nie tylko Rosję, ale i poprzez Rosję — na wskroś. Na Polskę zaś Roman Dmowski nie patrzył z Rosji, z punktu obserwacyjnego Moskwy czy Kujbyszewa, ale z samej Polski. I to jest właśnie istotą polityki Dmowskiego, czego zdaje się p. Pruszyński nigdy nie będzie pojąć w stanie.

P. Pruszyński występuje na łamach jednego z bardziej rozpowszechnionych oraz cieszącego się opinią niezależności pisma polskiego z sugestiami, które mają **oswoić** opinię polską z myślą pomniejszenia Polski i wyzucia jej z prawowitych ziem. P. Pruszyński wie, że jemu samemu nikt nie uwierzy. Więc p. Pruszyński usiłuje **przekręcać** sens i dorobek myśli politycznej Dmowskiego i Popławskiego. Inaczej nazwać tego nie można i to jest istota niefortunnego wystąpienia p. Pruszyńskiego. Nazywamy to po imieniu . . .

Żeby zaś pozbyć się z góry świadków, p. Pruszyński, w sposób jak mu się zdaje zręczny, usiłuje wmówić w opinię, że Dmowski nie zostawił uczniów ani dziedziców swojej polityki, że miał tylko zwolenników. O uczniach i dziedzicach polityki Dmowskiego wyda swój sąd historia, nie p. Pruszyński, ale o p. Pruszyńskim można wydać sąd już dziś . . .

Działalność publicystyczna p. Pruszyńskiego dawno już nasuwała zastrzeżenia. P. Pruszyński zawsze wiedział wszystko jak najlepiej. "Jak ma wyglądać radio polskie?" Kto wie? Naturalnie p. Pruszyński. "Jak film polski"? Kto wie? P. Pruszyński. Wojsko polskie? P. Pruszyński. Historia Polski? P. Pruszyński. Terytorium Polski? P. Pruszyński.

Z równą łatwością pisał p. Pruszyński o Piłsudskim i o Stańczyku, o Dmowskim i o Kocie. Wszystko wiedział i wszystko znał, ale najwięcej wiedział i najlepiej znał to, co się podoba **właść' imuszczym.** Mają wpływy piłsudczycy, więc krzykliwa recenzja pamiętników Aleksandry Piłsudskiej, mają wpływy nowi ludzie, więc jazda na ich przeciwników w wojsku z przed września 1939. Nie był oficerem, więc hejże na oficerów, został oficerem, więc delikatnie powiadamia czytelników, że jest już oficerem.

P. Pruszyński zawsze lubił być rewolucjonistą . . . za zezwoleniem władz, młodo się buntował, ale zawsze dla siebie korzystnie, umiał zganić dawnych ministrów, ale umiał też pochwalić obecnych . . .

Skąd to płynie u p. Pruszyńskiego? On sam prawdopodobnie nie rozumie o co chodzi, ale to nam nie może przeszkodzić w zdemaskowaniu szkodnika. P. Pruszyński nie ma żadnej miary moralnej, p. Pruszyński ma przede wszystkim talent wrzasku w swojej publicystyce. P. Pruszyński nie rozumie talentu milczenia, kiedy ono potrzebne jest Ojczyźnie, talentu abnegacji i rezygnacji z satysfakcji osobistej, bo p. Pruszyński po kozacku nie rozumie, co to jest **Res Publica** i **Publicum Bonum.** P. Pruszyńskiemu hasłem i zawołaniem jest jego swoisty talent i talentyzm jako zasada, a nie to, co się mówi i pisze. Stąd więc nieodpowiedzialność, tym bardziej obrzydliwa, że ciągnąca p. Pruszyńskiego jakby magnesem ku **moral insanity.** Bulwarową nonszalancję uważa p. Pruszyński za talent, tupet za mądrość polityczną, przekręcanie prawdy za świetne stratagema polityczne.

Oczywiście, nie zajmowalibyśmy się p. Pruszyńskim w "Myśli Polskiej", gdyby p. Pruszyński, wzniósłszy się na stanowisko urzędowe, nie usiłował zatrzeć konturów w sprawie naszych Ziem Wschodnich. P. Pruszyński złą usługę oddaję słusznej sprawie dobrego sąsiedztwa Polski i Rosji, gdyż p. Pruszyński usiłuje stwarzać swoim wystąpieniem **pozory** wobec naszego wschodniego sąsiada, iż jakokolwiek część naszej opinii mogłaby się zgodzić na ustępstwa z tego, co jest najsłuszniej nasze. I Polska i Rosja muszą wzajemnie rozumieć swoje konieczności życiowe i wiedzieć, gdzie jest ich kres i granica. Trzeba Rosjanom wyraźnie mówić, gdzie jest granica naszej ustępliwości i naszej zarazem państwowości, bo mogliby potem mieć do nas pretensje, żeśmy milczeniem wprowadzali ich w błąd, kiedy oni chcieli wiedzieć prawdę. Ta prawda jest tylko jedna, a p. Pruszyński tak niesłychanie mało, tak nic nie reprezentuje w opinii polskiej, że nawet drobnej części tej polskiej prawdy wyrażać nie ma prawa. Któż za p. Pruszyńskim? Kto z Polaków?

Na marginesie uwaga wewnętrzno-polityczna. Wołanie o Dmowskiego jako o ambasadora w Moskwie jest najlepszym przyznaniem, że dotychczasowi ambasadorowie zwyczajni i nadzwyczajni zawiedli, że nie dorastają problemu. Cenne to i źródłowe wyznanie.

I uwaga psychologiczna. P. Pruszyński pisze o oficerach sowieckich, że są ludźmi o "umysłowości żywej, o wiedzy wojennej i nowoczesnej i rzetelnej, o odwadze nie wątpliwej, ale kierowanej rozumem", że w rozmowie uderzają "inteligencją, samodzielnością myślenia i solidnością rozumowania". A teraz niech p. Pruszyński pomyśli, czy, tak odmalowany przez niego, oficer sowiecki na miejscu p. Pruszyńskiego zachowałby się podobnie . . . Czy odjechałby możności pracy i pomocy rodakom w tym celu, żeby skąd inąd sugerować możliwości pomniejszenia ziemi sowieckiej? Gdyby tacy byli oficerowie sowieccy, nie jest prawdziwa ich charakterystyka przez p. Pruszyńskiego. Jeżeli zaś charakterystyka jest prawdziwa, co sobie pomyślą kierownicze umysły rosyjskie o wystąpieniu p. Pruszyńskiego i o nim samym?

Na pewno nie pomyślą, że to pisał Polak . . .

Rosjanie mają w swoim słowniku osobne słowo na określenie takiego Polaka. Słowo złe i wzgardliwe, ale w tym wypadku, niestety, właściwe.

M. R.

P.S. *Wiadomości Polskie* w artykule p. Nowakowskiego twierdzą, że w lipcu 1941 powzięły "zasadniczą decyzję", t.zn. wystąpiły przeciw wszelkim koncepcjom zmierzającym pośrednio czy bezpośrednio do naruszenia integralności Rzeczypospolitej że jednak umieszczają "dobre artykuły znakomitych autorów, chociaż nie zgadzamy się z ich poglądami, ale przysługuje nam prawo zgłoszenia własnej opinii". Jest w tym poglądzie redaktora *Wiadomości Polskich* antynomia wewnętrzna. Pismo nie może powziąć "zasadniczej decyzji", jeżeli umieszczać będzie artykuły w danej zasadniczej sprawie wzajemnie się wykluczające. W jedną, albo w drugą stronę: **tertium non datur . . .**

NOTY I UWAGI

O STANOWISKO WATYKANU

W OKRESIE ostatnich paru miesięcy wracano parokrotnie do tego tematu na łamach *Wiadomości Polskich*, a mianowicie w dwu artykułach p. Zygmunta Nowakowskiego atakujących Watykan, i — ostatnio — w artykule prof. Haleckiego Watykanu broniącym. Polemika ta obfituje w nieporozumienia, które i nas z kolei skłaniają do zabrania tu głosu w tej sprawie.

Sama natura urzędu papieskiego zmusza go do absolutnej neutralności politycznej i równie absolutnego braku neutralności moralnej i moralno-religijnej. Będąc z natury rzeczy pasterzem owczarni rozrzuconej po wszystkich narodach, a więc znajdującej się po obu stronach każdego frontu, będąc w dodatku dzierżycielem władzy nieświeckiej i świeckiego ramienia pozbawionej, Papież oczywiście do konfliktów politycznych mieszać się nie powinien. Natomiast, wszelkie postępowanie polityczne, powołujące się na źródło ideologiczne jaskrawo sprzeczne z kanonem moralności chrześcijańskiej i katolickiej, albo też wszelkie działanie polityczne i polityczno-wojenne przekraczające oczywiście i jaskrawo wymaganie tej moralności, muszą i winny spotkać się z protestem i potępieniem ze strony Stolicy Apostolskiej.

Oczywiście na przecięciu tych dwuch kręgów, z których jedno jest pozapolityczne i ponadpolityczne — krąg moralno-religijny —, a drugi polityczny i wojskowy, mogą i muszą następować zazębienia, które właśnie się polityką watykańską nazywają. Tu też leżą możliwości pomyłek tej polityki, która bynajmniej — w swej treści politycznej — nieomylną nie jest.

Te ogólne zasady ustawiwszy, stwierdzić musimy, że Stolica Watykańska żadnej wątpliwości nie pozostawiła co do tego iż potępia, stanowczo i nieodwołalnie, neopoganizm totalizmu i hitlerowskiego i bolszewickiego. Pius XI uczynił to z mocą większą niż Pius XII, bo uczynił to pierwszy i raz na zawsze. Pius XII może już tylko powoływać się na swego poprzednika i czyni to niedwuznacznie.

W stosunku do Polski obowiązują zasady te same. Politycznie Stolica Apostolska pozbawiona jest wszelkiego ramienia świeckiego, i może tylko błogosławieństwem dla Rządu i Wojska Polskiego stwierdzać, że nic się nie zmieniło w jej stosunku do Państwa, z którym zawarła konkordat. Natomiast moralnie i religijnie, Stolica Apostolska winna piętnować postępowanie okupanta, przekraczającego granice etyki katolickiej, raz w czasie napaści a x razy następnie, w jego roli okupanta. Otóż w tym porządku rzeczy mamy do zanotowania niedwuznaczne wystąpienia papieskie, wymienione przez prof. Haleckiego. Chcielibyśmy, by były jeszcze częstsze i jeszcze wyraźniejsze, — boć któż się ma dziś upominać o nas i nasze krzywdy, jeśli nie Watykan? — ale te które są, niedwuznacznie określają zasadnicze stanowisko Watykanu. Najważniejsza jest ta pierwsza z brzegu Encyklika październikowa z 1939 r., świeżo po napaści na Polskę, piętnująca metodę napaści i krzywdę narodowi

wyrządzoną: potępił tu Papież — pisze prof. Halecki — "niechrześcijańskie zasady totalizmu państwowego i panowanie siły i bezprawia w stosunkach między narodami, a nadto w wyjątkowy zupełnie sposób wymieniając — z państw wojujących — jedną tylko Polskę po imieniu, oddał hołd jej zasługom dla świata chrześcijańskiego i wyraził wiarę w jej przyszłość". Wiarę tę podkreślił znów Pius XII ostatnio, w piśmie do Kardynała Hlonda z 12 sierpnia 1942 r., w słowach przepowiadających dla Polski "**nową, jeszcze bardziej mocarną potęgę**".

Jest natomiast jeden punkt krytyki w którym zgadzają się i atakujący p. Nowakowski, i broniący Watykanu prof. Halecki: jest to brak przy Rządzie polskim w Londynie przedstawiciela Stolicy Apostolskiej. Przedstawiciel ten był w Angers, niema go w Londynie. Jest w tym coś istotnie nienaturalnego i bolesnego, coś co się nie wydaje w porządku.

Dla wyjaśnienia genezy tego przykrego stanu rzeczy chcemy tu przypomnieć pewne szczegóły które wypłynęły w czasie dyskusji budżetowej na Radzie Narodowej wiosną 1941 r. Imieniem Stronnictwa Narodowego zwrócił na tę sprawę uwagę prof. Folkierski i uzyskał w dyskusji pewne cenne naświetlenie tej rzeczywistości. Oddajemy głos protokułowi z tego posiedzenia:

> "**P. Folkierski:** Pozór chwili, czy też istota obecnej taktyki polityczno wojennej, sprawił, że prawie całość świata katolickiego znajduje się nie po tej stronie barykady: są to ogromne grupy ludności mówiącej po hiszpańsku, francusku i włosku. Po tej stronie barykady znajduje się obecnie jako **jedyne** wielkie państwo, jedyna wielka, o mocarstwowych możliwościach sprawa państwowa, Polska. Jest to rzeczywistość, **matter of fact,** na którą napewno nikt niema oczu zamkniętych, ani Watykan ani Foreign Office. Polityka polska tak od tysiąclecia związana z katolicyzmem musi ten atut mieć wciąż przed oczyma i odpowiednio go wyzyskać. Gdzie jak gdzie, ale tu Polska winna być podmiotem na wielką skalę zakrojonej akcji dyplomatycznej. Jestem przekonany, że obecność Nuncjusza przy Rządzie polskim w Anglii w oczach Foreign Office'u mogłaby nabrać bardzo wielkiej wagi. Nie mogę bez wielkiego niepokoju nie wspomnieć o tym, że niemamy wśród siebie Nuncjusza. I tu niewiem, dlaczego **zgubiliśmy go** po drodze, i zastanawiam się nad tym, czy wszystko zostało zrobione żeby tę krzywdę naszą tutaj naprawić.
>
> **Ks. Biskup Gawlina:** Chciałbym tu wyjaśnić, że **o Nuncjuszu zapomniano,** nie miano miejsca dla niego (w czasie wyjazdu Rządu z Libourne do Anglii). Udałem się z nim do Rządu naszego, gdzie już wszyscy byli zapakowani i tam mu powiedziano, że owszem jest jeszcze jedno miejsce w samochodzie p. Angermana. Wobec tego oświadczył on, że bardzo serdecznie dziękuje, ale wówczas napewno zabierze go biskup polowy. W ten sposób stało się tak, że przedstawiciel Stolicy Apostolskiej wogóle został zapomniany.
>
> **P. Folkierski:** Bardzo dziękuję Księdzu Biskupowi za to przypomnienie".

Protokół ten przypomnieliśmy tu jako dokument.

Na zakończenie tej notatki trzeba się jeszcze zastanowić nad pytaniem, jaka korzyść płynie z atakowania dziś Watykanu ze strony właśnie polskiej? Komu to jest przydatne? Rzecz się bowiem ma tak, że wśród powszechnego walenia się autorytetów chwiania się wszelkich podwalin ładu moralnego, — katolicyzm jest tą jedyną bodaj ostoją, która jest nienaruszona i właśnie dlatego jest po dawnemu podporą i pociechą, oparciem i właśnie ostoją dla umęczonego narodu polskiego, niewątpliwie kuszonego przez okupanta w kierunku zwątpienia w Rzym papieski! *Cui prodest* sekundowanie w tej mierze najtajniejszym nadziejom niemieckiego okupanta?

Ale jest i druga strona tego samego zagadnienia. Watykan jest dziś jedynym źródłem, skąd płyną słowa protestu, niekrępowanego i nie dwuznacznego przeciw totalizmowi bolszewickiemu. Jak aż nadto wiemy, alianci są tu mocno skrępowani. Państwa Osi z bolszewizmem walczą, — ale jest to przysłowiowe wypędzenie czarta Belzebubem. Stolica Apostolska ma — ona jedna — to najwyższe, swobodne, niekrępowane prawo piętnowania bolszewickich metod totalnych właśnie dlatego, że piętnuje również hitlerowski totalizm.

Pocóż zwalczać ten jedyny autorytet powszechny, który wie czym jest bolszewizm i czym byłaby Europa pod bolszewickim leadershipem?

Cui prodest?

OPINIA BRYTYJSKA A KONTYNENT

Zwycięska wojna musi oczywiście przynieść ze sobą wyparcie Niemców z okupowanego kontynentu. Wyparcie to nie może obejść się bez współdziałania okupowanej Europy. Zanim nastąpi owa "inwazja" aliancka na Europę, winno nastąpić wzajemne rozumienie się. I dziś właśnie jest ten moment psychologiczny, w którym — zanim przyjdzie do militarnego drugiego frontu, winien zaistnieć drugi front psychologiczny.

Niestety, na owym froncie psychologicznym, po dawnemu są oznaki niepokojące. Wzajemnego pełnego rozumienia się i dostatecznej znajomości tam nie masz. Anglia jest nie **in Europe,** jak się to mówi, ale **off Europe.** Wynika z tego, że np. narody kontynentalne niepokoją się pewnymi koneksjami Wielkiej Brytanii a pewne odłamy opinii brytyjskiej są znów aż nadto skłonne do niewidzenia Europy w całej jej rozciągłości i wielorakości.

Przykładu na taki stan rzeczy dostarczyć może świeża sprawa przyjazdu do Anglii p. Vallina, przedstawiciela francuskiego **Croix de feu.**

Przyjazd wspólny dwu Francuzów, socjalisty p. Brossolette, i p. Vallin z pod znaku Delaroque'a, mógł tylko dużym zadowoleniem napełnić ruch de Gaullistów. Przyjeżdżali dawni przeciwnicy polityczni — pogodzeni na platformie współdziałania po stronie aliantów przeciw Niemcom i kollaboracji. Tak też to rozumiano po stronie Walczącej Francji. Tymczasem pewne głosy brytyjskie zgłosiły swoje zastrzeżenia co do przyjazdu p. Vallina, zastrzeżenia ideologiczne i polityczne. Zastrzeżenia te płyną z niezrozumienia stanu rzeczy we Francji. Braku tego nie da się zastąpić zasadą **wishful thinking.**

Pierwszy zabrał głos w tej sprawie *Observer,* pełen niepokoju i zastroskania co do tego: "czy p. Vallin może być uznany za osobę pożądaną w charakterze przedstawiciela "Krzyża Ognistego", biorąc pod uwagę przeszłość tego stronnictwa jako organizacji anty-demokratycznej, o wiele silniej związanej z hitleryzmem i faszyzmem aniżeli z ideałami wolności, o które my walczymy" . . .

Twierdzenia te musiały zaniepokoić rozważniejsze organy prasy brytyjskiej (nie sądzimy też by *Observer* za czasów redakcji p. Garvina był w taki ton uderzył!) Do tych nie należy jednak lewicowa *Tribune,* która bardzo pochopnie *Observerowi* sekunduje i to aż w dwu numerach. "P. Vallin — pisze *Tribune* — ogłosił już przez B.B.C. że przyłączył się do de Gaulle'a, "nie wyrzekłszy się żadnej ze swych idei nie przyjaźni." Oznaczać to tylko może, że zamierza się on nadal wśród Walczącej Francji kierować tymi samymi ideami antydemokratycznymi, którym hołdował współpracując z Petain'em, a przed tym

jeszcze podminowywując Trzecią Rzeczpospolitą. Taka postawa zmusza Wolną Francję do zasadniczej decyzji. Ruch ten może liczyć na polityczne uznanie tylko wtedy, jeśli jego charakter demokratyczny nie ulegać będzie wątpliwości." Tak więc celem Wolnych Francuzów nie powinno być odzyskanie niepodległości francuskiej i wyrzucenie Niemców, a przed tym jeszcze możliwe zjednoczenie walczących sił narodu, a jeno walka z faszyzmem, walka o demokrację, poprzedzona sekciarską ekskluzywnością, na którą by się nigdy Naród Francuski, cierpiący i walczący we Francji — nie zgodził!

W następnym numerze *Tribune* dostało się nawet biednemu p. Brossolette, prawowitemu socjaliście, za to że się śmiał pogodzić z prawowiernym Vallinem w imię narodowego zespolenia dla walki z Niemcami . . .

Natomiast niezadowolony z takiego obrotu rzeczy na angielskiej lewicy okazał się organ rewizjonisłów *The Jewish Standard*: "Przez nas Żydów, przyjazd Vallina może być zrozumiany tylko w jeden sposób, a mianowicie, że istnieje we Francji potężnie zorganizowany ruch z programem antysemickim, ale który, na podstawie demokratycznego przedstawicielstwa, ma wszelkie tytuły by uczestniczyć w koalicji wszystkich sił francuskich przeciw Niemcom . . . Należy równie przypomnieć, że nie istnieją żadne warunki zmuszające Rządy wygnańcze do wykluczenia ze swych gabinetów przedstawicieli stronnictw antyżydowskich. I nie byłoby korzystne gdyby tak było". Wręcz przeciwnie, *Jewish Standard*, przez który w tym wypadku przemawia rozsądek i realizm, uważa, że nawet dla Żydów lepszym jest nie zakopywanie głowy w piasek: "Lepiej jest dla Żydów widzieć prawdę, choćby nieprzyjemną, tę prawdę mianowicie, że istnieją prądy antysemickie w Europie, aniżeli starać się o ukrycie ich, wywołując w ten sposób tylko uśpienie uwagi i odwrócenie się od zadania wypracowania radykalnego rozwiązania naszego problemu w Europie."

Najpełniej i najwyraźniej epizod p. Vallina został ujęty przez *Evening News* w uwagach o interpelacji p. Ivor Thomasa, M.P., zgłoszonej w tej sprawie w Izbie Gmin. "Jestem lekko zdziwiony, pisze autor notatki, z pytania zadanego przez p. Ivor Thomasa, wskazującego jakoby przyjazd p. Vallina, prawicowego leadera francuskiego, był niewskazany (undesirable).

"P. Thomas służył jakiś czas w oddziale propagandy skierowanej do krajów wrogich i okupanowanych, i winien był wiedzieć, jaki będzie skutek jego interpelacji?"

"Będzie mianowicie tak, że wszyscy niemieccy propagandziści we Francji zacierać będą ręce. Będą oto mogli powiedzieć do bardzo wielu patriotycznych Francuzów nienawidzących Niemców, ale bojących się też komunizmu: "Widzicie, oto gdzie jesteście i nie będzie z Was tam żadnego pożytku, chyba że staniecie się socjalistami, albo lepiej jeszcze komunistami. Nie mówiliśmy Wam tego? Zwycięstwo alianckie oznacza powszechny Komunizm".

"Rozumowanie takie było zawsze bardzo sprawną bronią w ręku niemieckiej propagandy, a przyznać trzeba, że broni tej używała ona skutecznie."

"Bądź jak bądź, uznać należy, że argumentacja p. Thomasa i przyjaciół, jakoby można nienawidzieć Niemców i kochać swoją Ojczyznę jedynie jeśli się jest socjalistą czy komunistą — jest odrobinę absurdalna".

Nie można lepiej i wyraźniej.

Na ostatek **la mouche du coche,** mucha, która siadła na koniu i twierdzi, że ona to wóz ciągnie. **Robotnik,** z tradycyjną swa elegancją i poczuciem dobrego obyczaju politycznego, skojarzył czym prędzej p. Vallina z p. Bieleckim i napisał takie oto lotne słowa, po przeczytaniu słów *Observera*:

"Te słowa *Observera* radzilibyśmy przeczytać pp. Bieleckiemu, Matuszewskiemu, redaktorowi *Myśli Polskiej* i nielegalnej *Walki*... Pp. Bielecki i jego wspólnicy. to Vallinowie polscy..."

Notujemy lekcję przyzwoistości politycznej daną przez *Jewish Standard*—**Robotnikowi.**

WYSTĄPIENIE STALINA

W wywiadzie swoim, udzielonym listownie amerykańskiemu korespondentowi, Stalin na pierwszym miejscu postawił "drugi front," zaraz z kolei skarżył się na niedostateczną pomoc mocarstw anglosaskich, które jego zdaniem otrzymują więcej pomocy od Rosji, niż Rosja od nich i wreszcie w trzecim i ostatnim punkcie swego listu wyraził się, iż sowiecka zdolność oporu jest nie mniejsza, jeżeli nie większa, niż zdolność faszystowskich Niemiec, albo *jakiegokolwiek innego agresywnego mocarstwa* do opanowania *wyłącznie dla siebie.* świata.

Prasa brytyjska zachowała się bardzo powściągliwie wobec tego oświadczenia. *Tribune*, jak zawsze prosowiecka, oświadczyła, że jest to ostrzeżenie Stalina dla *ludu brytyjskiego*. Nie umiemy sobie zdać sprawy, ile jest racji w tym twierdzeniu. Wydaje się nam natomiast że oświadczenie Stalina obliczone jest w każdym razie na *lud rosyjski*. Sytuacja gospodarcza Związku Sowieckiego, zwłaszcza żywnościowa, jest bardzo ciężka. Politycy tego typu co Stalin nie zadawalają się samym rządzeniem i kierownictwem administracyjnym; rzucają oni rządzonym masom koncepcje, wedle których te masy mają rozumieć zjawiska. Kto winien jest cierpieniom sowieckiej ludności? Oczywiście Niemcy, ale nie tylko Niemcy. . . .

Natomiast *The Times* dał bardzo przekonywający komentarz do wystąpienia Stalina, choć ograniczający się do strategii i dyplomacji międzymocarstwowej. *The Times* sądzi, że oświadczenie Stalina miało na celu wywołanie niepokoju. Krótka debata w Izbie Gmin, w której Churchill radził Izbie, żeby nie naciskała o nowe rządowe oświadczenie w okresie, który na pewno jest znamienny (at a period which is certainly significant), — zaświadczyła wedle *Times*, iż cele wojenne Sprzymierzonych jeżeli nawet nie są różne, są w każdym razie *nieokreślone jeszcze i nieuzgodnione*. Prowadzone są oddzielne wojny, nie kampanie, twierdził czołowy dziennik brytyjski, nie ma dotąd wspólnego planu politycznego i strategicznego. Strategia militarna jest jednak nieoddzielna od celów politycznych.

Wskazawszy tak delikatnie na możliwość różnicy zdań co do celów wojny *The Times* oczywiście nie oświadczył się za żadnym z conajmniej dwu punktów widzenia, jeżeli nie ma ich więcej. Pewne światło może tu rzucić piękna mowa burmistrza Nowego Yorku La Guardii, który reprezentuje raczej w tym wypadku opinię amerykańską, niż politykę, i który oświadczył, że Rosja powinna wyraźnie zrzec się swoich niesłusznych pretensyj do ziem polskich. Jest to tym bardziej aktualne, iż wedle znanego reportera Knickerbockera Niemcy usiłowały zwrócić się do Rządu polskiego w Londynie — via poselstwo w Lizbonie — z pewnymi propozycjami. Może wiadomość ta jest nieprawdziwa, zresztą żaden Rząd polski nie będzie rozmawiał z Niemcami niepobitymi, ale może Niemcy w wyniku swojej sytuacji strategicznej zechcą zmienić kurs w Polsce. Naród polski musi tedy tym dokładniej być poinformowany, jakie są cele wojenne *wszystkich* mocarstw w koalicji antyniemieckiej, żeby tym pewniej odeprzeć niemieckie zakusy.

Nie ulega też kwestii, że i zagadnienia czysto techniczne łączą się w tej sytuacji z zagadnieniami politycznymi i strategicznymi. Np. nie jest dziś tajemnicą, że w Stanach Zjednoczonych powstał konflikt między planem dalszej obfitej wysyłki broni i materiałów na podstawie *Lease and Lend Billu* i między potrzebami nowej ogromnej i w szybkim tempie tworzonej armii amerykańskiej. Nie można tu pomijać i psychologii Amerykanów, którzy są narodem dumnym i chcą być czymś więcej, niż arsenałem broni dla innych.

DEMONSTRACJA

Sprawy które się dotychczas tylko przewidywało i przed którymi Rząd polski ostrzegało, stają się niestety tragiczną rzeczywistością. W chwili kiedyśmy przed niebezpieczeństwami umowy polsko — sowieckiej takiej, jak została zawarta ostrzegali — zarzucano nam kłamstwa, zarzucano nam warcholstwo, zarzucano nam brak orientowania się w sytuacji. Premier Rządu patetycznym gestem i słowami powiedział, że za umowę bierze sam przed Bogiem i historią odpowiedzialność.

Ostrzeżenia nasze niestety z dziedziny przewidywań przeszły w sferę konkretnych faktów. Pierwsze konsekwencje *takiej* umowy rezlizują się w straszny sposób. Przed rokiem na poparcie swojego zdania mogliśmy powoływać się tylko na logikę i czujne przewidywania, dziś trzeba już oprzeć się na rzeczywistości. Ną *żywym, tragicznym przykładzie demonstrujemy karygodne błędy umowy polsko — sowieckiej.* Z przerażeniem myślimy, że to nie jedyna i nieostatnia demonstracja skutków krótkowidztwa, niefachowości i decydowania za naród, zamiast decydowania z narodem.

Sprawę Polaków w Rosji spowija cisza. Problem jakby przestał istnieć, znikł z pola zainteresowań: trudno, sami widzicie jaka jest sytuacja! Właśnie o to chodzi, akurat tę sytuację można było przewidzieć i trzeba było przewidzieć. A przewidując ją, należało zabezpieczyć się odpowiednim ujęciem w umowie, *że wszyscy obywatele polscy więzieni w Z.S.S.R. wyjadą z granic Rosji.*

Liczbę Polaków wywiezionych z Polski przez Sowiety należy przyjąć na około półtora miljona osób. Około trzysta tysięcy z tej liczby zmarło, około sto pięćdziesiąt tysięcy zostało wyewakuowanych. Zostało w Rosji około miliona obywateli polskich, opierając się zaś na danych optymistyczniejszych, około osiemset tysięcy, w tym około sto tysięcy dzieci. Sowiety wydały zakaz przenoszenia się ludności z jednej miejscowości do drugiej, polski aparat pomocy Polakom w Rosji został rozbity, transporty pomocy (i to jakie, złożone ze szmat) przeciekają, a nie idą pełnym strumieniem. Ambasada, w której w zakresie rejestracji, dopiero teraz to wychodzi na jaw, panował nieprawdopodoby bałagan i brak koordynacji, w ostatnim czasie jeszcze mniej jest sprawna, niż była dotychczas. Praktycznie biorąc, Polacy w Rosji są po raz drugi internowani. W stosunku do pewnej liczby Polaków zawiniła, jesli o tę sprawę chodzi, już tylko Ambasada w swoim własnym zakresie. Czytaliśmy list kobiety z dwojgiem dzieci, która do dziś dnia pracuje na zesłaniu i nie mogła wyjechać. W liście tym napisała ona, że nie wyjeżdża — choć początkowa miała ten zamiar— ze swego miejsca pobytu, ponieważ czasopismo Ambasady "*Polska*" wezwało wszystkich Polaków w Rosji, aby nie utrudniali pracy i na razie nie ruszali się z miejsc. "*Polska*" zapowiedziała, że wydane będą instrukcje, kiedy ma wyjazd nastąpić. Redaktor "*Polski*" jest już w Londynie, a autorka listu, żona liniowego oficera i jego dzieci, nadal siedzą na wyrębie rosyjskich lasów.

Piszemy te słowa z najgłębszym smutkiem. Fakt ten czynimy demonstracją braku odpowiedzialności i przewidywania. Ale nie tylko w tym celu podnosimy głos. Zapada cisza, niepisana umowa, aby sprawy ludności polskiej w Rosji nie poruszać, ponieważ jest ona obecnie niekoniunkturalną. Rozbijamy tę ciszę! Błąd nie tylko powinien być wypomniany, idzie o to, że błąd powinien być naprawiony. Im się więcej nabłądziło, tym usilniej należy wziąć się teraz do jego naprawy. Sytuacja nie jest w każdym razie beznadziejniejsza, niż była przed zawarciem umowy, a jednak wtenczas nikt o tych Polakach w Rosji nie myślał z taką rezygnacją, jak myślą, choć nie mówią tego, koła rządowe teraz. Rosja Sowiecka znajduje się w obozie, który wypisał na swym sztandarze ideały humanitarne. Błądzący powinni użyć wszystkich sił i wszystkich argumentów, aby błąd naprawić — *przeszło pół miliona Polaków w Rosji nie może być opuszczonych*!

Pierwszym zaś krokiem do tego jest przerwanie milczenia ze strony polskich kół rządowych na temat aktualnych losów sprawy pomocy Polakom w Rosji. Ustalił się zwyczaj, że o niewygodnych sprawach Rząd nie daje żadnych oświadczeń. "Demokratyczny" Rząd polski, oprócz jednej nic nie mówiącej wzmianki, nie wyjaśnia tematu nadużyć popełnionych w jednej z jego agend — wysłania Polakom w Rosji łachmanów i butów z przemakającymi podeszwami. We wszystkich sprawach, których publiczne ogłaszanie nie ogranicza interesów wojny, należy stosować jawne, głośne, sposoby decyzji i kontroli społecznej. A już w tragicznej sprawie Polaków w Rosji przede wszystkim.

Poruszona tutaj sprawa należy zarazem do zespołu najbardziej zasadniczych problemów, jakie stoją u podstawy działalności Rządu polskiego w Londynie. Jest ona jaskrawym przykładem ścinania i fuszerowania momebtów dobrej dla Polski koniunktury. Nie chodzi przecież o to, aby zyskać cokolwiek i jak bądź w chwili nadarzającej się okazji, chwalić się tym bohatersko, a później, gdy się okaże, że zdobycze są minimalne, rozkładać ręce i mówić: "trudno, nie można było inaczej." *Chodzi o to, aby słuszne i przez cały naród krwawą męką i cierpieniem okupione koniunktury wyzyskać właściwie i do końca, wyciągnąć z nich wszystkie możliwości na miarę potrzeb całego narodu, a nie na miarę widzenia rzeczy przez ludzi małej wiary i małej wyobraźni.*

Obawiamy się, że w bardzo wielu sprawach polskich już chronicznie poczyna panować ten schemat postępowania, okłamany patetycznym gestem odpowiedzialności.

PATRIOCI MGLISTEGO ŚWIATA

Gdyby miał ktoś jeszcze wątpliwości co do istnienia zbiorowych, organizowanych akcji przeciw najżywotniejszym interesom polskim, prowadzonych w niewiadomo czyim interesie przez pewne grupy obywateli polskich — wahania takie musze ustąpić przy najpobieżniejszym nawet czytaniu polskiej prasy lewicowej. Publicyści tej prasy jak na komendę podejmują i przeprowadzają rozmaite kampanie propagandowe, dziś już nawet niezbyt ostrożne, coraz bardziej rozzuchwalone, na rzecz jakichś mglistych, nieokreślonych międzynarodowych utopii.

W ostatnim czasie prowadzona jest kampania przeciw idei — Polski Jagiellońskiej. Idzie akcja, jak zamówiona — w "Nowej Polsce" (nr. 3), jeszcze raz w "Nowej Polsce" (nr. 4–5) i teraz w "Robotniku Polskim" (nr. 19). Patrioci niewiadomych zamiarów zbierają przeciw Polsce Jagiellonów wszystkie możliwe "argumenty" i z oburzeniem stwierdzają, że na ten okres polskiej historii powołuja się teraz już nietylko niepoprawni mocarstwowcy, co ma być wyrazem ostatecznej dyskredytacji, ale i zwolennicy federacji.

Jest rzeczą znamienną, że nawet idea federacji im się nie podoba, choć wydawałoby się, iż normalnym ludziom lewicy federacyjne związki podobać się powinny. Ale ci osobliwi lewicowcy planują widocznie coś specjalnego.

Panujący dziś chaos myśli, na tle którego każdy ma szanse bezkarnego forsowania swoich mętnych zamiarów, jest zaiste potworny. Można od biedy pojąć, że nieżyczliwi Polsce ludzie mogli by dyskwalifikować każdy inny okres naszej historji, ale chyba nie ten, nie jagielloński. W tym okresie Polska jest państwem związkowym, jest przykładem najdoskonalszej tolerancji we wszystkich zakresach i jest tej tolerancji najwyższym wzniesieniem w ówczesnym całym świecie.

Ta swoista kampania przeciw idei jagiellońskiej jest jaskrawym i niewątpliwym przykładem istnienia zmów przeciw najbardziej zasadniczym podstawom narodu i państwa polskiego, przeciw prawu Polski do życia.

Warto zwrócić uwagę, jak się tej szarańczy publicystycznej nic nie podoba, co jest najskromniejszą nawet koncepcją polską, co stworzyła historia, a co jest wiarą i nadzieją większości Polaków. Polska Chrobrego nie podoba się. Polska Jagiellońska też nie. Okres saski nie jest atakowany, ale zato mesjanizmu polskiego bardzo nie lubią. Memoriały Dmowskiego w Wersalu są obrzucane jadowitym despektem. Nic im się nie podoba. Więc co się panom właściwie podoba w Polsce?

Polska nie jest jarmarkiem, nie jest zbiegowiskiem, ale jest narodem, który chce żyć, a nie być wyrzynany. Według jakiegoś porządku musi się organizować. Porządku głębszego, aniżeli papierowy regionalizm wspólnoty europejskiej. Gdy przydzie czas, Polska napewno nie będzie przeszkodą w unifikacji Europy w jedną całość. Ale tę chwilę trzeba przygotować . . . .

Ci ludzie, o których tu mówimy, nie reprezentują nigdy żadnego polskiego punktu widzenia. Poprostu z tego powodu, że w pierwszym rzędzie uważają się za patriotów świata, z później dopiero za obywateli polskich. Za najważniejszą rzecz uważają konieczność reprezentowania aktualnego zmiennego patriotyzmu jakiejś międzynarodowej nieustalonej jeszcze, nieprzyjętej przez wszystkich fikcji. Fakt zaś przynależności do jakiegoś języka, do jakiejś historii, do jakiejś ziemi uważają za przypadkową, miłą może nawet, odmienność turystyczną. Nam się zaś wydaje, że nie można być dobrym obywatelem świata, nie będąc wpierw porządnym i moralnym człowiekiem, nie będąc wpierw normalnym patriotą swego narodu. Tak pojmujemy budowę świata. Chcemy, aby wszystko się wiązało, owszem, ale aby to wiązanie wypływało logicznie z poszczególnych ogniw. Uczestnictwo w moralnym życiu przez silną więź rodzinną, uczestnictwo w normalnym życiu narodu przez silną organizację państwa uważamy za formy życia bardziej konkretne, na których trzeba się uczyć dyscypliny i przygotowania do życia międzynarodowego, które jest mniej konkretne i mniej określone, przynajmniej narazie i na długie jeszcze dziesiątki lat.

Nierozumne i kłócące się z oczywistością forsowanie drogą szantażu pomysłów międzynarodowych bez przygotowania go wpierw, a pomawianie przeciwników o pomysły faszystowskie — musimy uznać za czynności o niejasnych pobudkach, za rzeczy, które będą szkodziły w uporządkowaniu życia międzynarodowego, za pomysły, które w przyszłości mogą znowu przynieść wiele cierpień, i które wreszcie godzą w prymitywne i zupełnie godziwe interesy polskie.

Ludzie, o których tu mowa, dziwią się niejednokrotnie, dlaczego mają przeciw sobie cały naród polski, prawdziwą tym razem jedność narodową. Dzieje się to nie dlatego, że tak bardzo wyprzedzają wartościami swój czas, ani nie dlatego, że społeczeństwo polskie jest narodowe. Ale dlatego, że każdy Polak, nie porozumiewawszy się nawet z drugim, wie, iż oni godzą w jego bezpieczeństwo i jego oraz jego Ojczyzny dobre prawo do życia. Dobrze będzie zapamiętać nazwiska panów, którzy podczas tej wojny prowadzili na terenie międzynarodowym propagandę godzącą w interesy Polski.

ZARZUTY I WYJAŚNIENIA PŁK. MATUSZEWSKIEGO

W "Myśli Polskiej" sądzimy, że wszystkich Polaków na całej kuli ziemskiej interesują wszystkie sprawy i zagadnienia polskie. I dlatego nie jest dobrze, iż urzędowe środowisko londyńskie usiłuje poodcinać informacyjnie wszystkie skupienia emigracyjne polskie nawzajem jedne od drugich. I tak np. prasa polsko amerykańska ogłosiła przy końcu lipca 1942 teksty podane przez nas niżej. Sprawy te nie zostały ogłoszone w Londynie. Nie wiemy dlaczego. Podajemy je tu z obowiązku informacyjno-kronikarskiego.

KOMUNIKAT AMBASADY POLSKIEJ

" Wobec licznych zapytań w ciągu ostatnich miesięcy, otrzymywanych przez Ambasadę w sprawie stosunku wojskowego płk. Ignacego Matuszewskiego, Ambasada R. P. w Waszyngtonie wyjaśnia, z upoważnienia Władz Wojskowych, że przeciwko płk. dypl. Ignacemu Matuszewskiemu toczy się we właściwym sądzie polowym śledztwo, mające na celu wszechstronne wyjaśnienie okoliczności jego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych.

Ustawodawstwo polskie zakazuje publicznego ogłaszania szczegółów śledztwa, ponadto wszelkie ujawnienie szczegółów mogłoby być szkodliwe dla wymiaru sprawiedliwości.

Sąd rozstrzygnie tę sprawę we właściwym czasie na podstawie wyników śledztwa, kierując się jedynie obowiązującymi przepisami ustawy."

OŚWIADCZENIE

"Ambasada R. P. w Washingtonie wydała komunikat prasowy, dotyczący mojej osoby. Komunikat głosi, że mój "stosunek wojskowy," jest tematem pytań, skierowanych do Ambasady, oraz że badaniem "okoliczności mego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych" zajmuje się "sąd polowy w Londynie." Ponieważ komunikat ten bałamuci opinię — tedy jestem zmuszony do złożenia następującego oświadczenia :

1) Mój stosunek do wojska uregulowany jest rozkazem Ministra Spraw Wojskowych z dnia 6 maja, 1940 r., nr. 5914 pers., udzielającym mi bezterminowego i bezpłatnego urlopu i do tej pory nie zmienionym.

2) Wyjazd mój do Stanów Zjednoczonych był tak dalece pozbawiony wszelkich tajemniczych "okoliczności," że towarzyszyła mu kurtuazyjna obecność na przystani w Lizbonie Posła Rzeczypospolitej oraz przedstawicieli Attachatu Wojskowego. Spodziewam się, że ujawnienie tego faktu, nie ściągnie szykan na ich głowy.

3) Następujące "okoliczności" poprzedziły wydanie komunikatu Ambasady :

Dnia 27 czerwca, 1941 r., umotywowanym listem odrzuciłem propozycję min. Kota objęcia posady jego agenta w jednym z krajów neutralnych ;

Dnia 22 sierpnia, 1941 r., z wiadomością i bez sprzeciwu państwowych i wojskowych władz polskich, wyjechałem do Stanów Zjednoczonych ;

Dnia 4 listopada, 1941 r., gen. Sikorski zwrócił się do mnie z zapytaniem o powody mego pobytu w Stanach Zjednoczonych — dnia 6 listopada, 1941 r., odpowiedziałem gen. Sikorskiemu, kończąc moje oficjalne oświadczenie następującymi słowy :

"Po dwuletnim moim milczeniu na emigracji i lojalnym ustosunkowaniu się do Rządu — muszę dzisiaj stwierdzić, że stan spraw mego kraju zmusza mnie do zabrania głosu i do zwalczania obecnego kierunku polityki Rządu. Dalsze bowiem moje milczenie odczuwałbym jako wykroczenie przeciw obowiązkom polityka, publicysty i Polaka. Oto powody, dla których postanowiłem udać się do Ameryki, gdzie wolno jeszcze wypowiadać swoje poglądy w sposób nieskrępowany przez polityczną kontrolę."

Dnia 11 listopada, 1941 r., rozpocząłem moją działalność publicystyczną w Stanach Zjednoczonych ;

Dnia 25 marca, b. r. — podczas bytności gen. Sikorskiego w Washingtonie, i w dniu ukazania się mego artykułu o pakcie Sikorski–Majski — Attache Wojskowy Ambasady Polskiej w Washingtonie, powołując się na zlecenie Sztabu Naczelnego Wodza, wystosował do mnie pismo, powiadamiające, że wszczęto przeciw mnie dochodzenia w sądzie wojskowym w Londynie.

Zawiadomienie to nie zmieniło kierunku mojej działalności publicystycznej. Dnia 15 lipca r. b. Ambasada R. P. ogłosiła swój komunikat.

Jak długo prawdziwość powyższych faktów i dat nie zostanie obaloną, — tak długo będę uprawniony twierdzić, że Premier Sikorski usiłuje bronić swojej polityki przed krytyką przeciwników ideowych, nie przy pomocy argumentów, lecz za pośrednictwem władz i sądów Rzeczypospolitej.

New York, dn. 24 lipca, 1942 (—) Ignacy Matuszewski.

P. S. — Pisma niezależne, które umieściły komunikat Ambasady R. P. w Washingtonie proszę o przedruk powyższego mego oświadczenia."

Z PRASY I PUBLICYSTYKI

POSTAWA SALAZARA

Contemporary Review zamieszcza bardzo ciekawe wiadomości z Portugalii, w związku z dwiema mowami Salazara :

Pierwsza z 25 czerwca b.r. wygłoszona była przez radio i zawierała dość wyraźne akcenty, skierowane przeciw niebezpieczeństwu bolszewizacji Europy. "Salazar podkreślał tam "przykry niepokój" (painful uneasiness), jaki powstał nawet "wśród tak zw. narodów sprzymierzonych" na skutek anglo–sowieckiego aliansu i anglo–amerykańskiej solidarności z Rządem Sowieckim. Uważał, że tu leży może najcięższy problem naszych czasów. Charakteryzował brytyjską skłonność do uważania się za odpornych na wszelkie socjalne i ekonomiczne niedomagania jako nieco zarozumiałą i niebezpieczną. Równocześnie nazwał przesadą wiadomości puszczane po świecie, jakoby W. Brytania świadomie popierała komunizm jako nadzieję przyszłej Europy ! Niestety, dodawał, wiele ludzi identyfikuje zwycięstwo końcowe Wielkiej Brytanii z ideologicznym zwycięstwem komunizmu. Salazar twierdził w dalszym ciągu swego przemówienia, iż demokracja i liberalizm przeżyły się już w XIX wieku, i nie odpowiadają już temu, co nazwał obecnymi koniecznościami. Dodawał, że Anglia tylko bardzo powoli rozumie, iż nowe formy rządów zagranicą niekoniecznie muszą być anty–brytyjskie. Wszakże sama W. Brytania w czasie wojny musiała przeprowadzić rewolucyjne zmiany w swoim życiu, które to zmiany wcześniej dokonane, mogłyby były może odwrócić wojnę."

Mowa ta, jak pamiętamy, została nadużyta przez propadandę hitlerowską do własnych celów i wzbudziła nawet pewne zaniepokojenie w pewnych odłamach prasy londyńskiej. Skłoniło to Salazara do drugiego wystąpienia w formie wywiadu, udzielonego francuskiemu *Temps' owi* 7 sierpnia. Wywiad ten uzupełniał oświadczenie pierwsze bardzo stanowczym potępieniem totalizmu hitlerowskiego:

"Wywiad wychodził założenia, że nic fałszywszego nad twierdzenie, iż wojna toczy się o ideologiczne cele. Nieprawdą jest, iżby Niemcy w r. 1939–41 albo Ameryka i Anglia w roku 1941–42 walczyły o rozsianie komunizmu po świecie. Niemniej podkreślił znów, iż "my, Portugalczycy, nie możemy widzieę w rosyjsko–anglo–amerykańskiej solidarności bardzo zachęcającego elementu dla przyszłego europejskiego porządku."

"Cała reszta krytycyzmu Salazara skierowała się jednak tym razem w stronę Osi. "Należy odrzucić, stwierdzał, wszelki zamiar budowania na przemocy i gnębieniu narodów i sumień. Należy przywrócić poszanowanie dla podpisanych traktatów i danego słowa. My, co do siebie, nigdy nie zgodzimy się, by władza Państwa mogła zignorować prawa sumienia czy pochłonąć całe życie Narodu. Z trudnością moglibyśmy przyjąć, że względy gospodarcze miałyby stanowić podstawę organizacji czy to narodów czyto międzynarodowej społeczności. Trzeba też zarzucić myśl, jakoby ten czy ów naród mógł być wykreślony z mapy tylko dlatego, że został zwyciężony. Narodu zadusić nie można."

Tego samego dnia *Diario de Lisboa* poszedł tak daleko, iż sformułował — na podstawie wywiadu — "cztery następujące punkty podstawowe dla cywilizacji chrześcijańskiej :

1. "gwarancje dla ludów (peoples) i sumień przeciw gwałtowi i przemocy.

2. wierność dla umów i danego słowa.

3. ograniczenie działalności państwa, które nie może pochłonąć praw sumienia i życia narodu.

4. Poddanie ekonomii porządkowi moralnemu i duchowemu."

Wielkim zaprawdę Europejczykiem jest skromny Dr. Salazar !

CZWARTA RZECZPOSPOLITA

Lewicowa *Tribune* zamieszcza pod tym tytułem rozważania p. George'a Slocombe'a, poświęcone m. in. niemożności powrotu bez zmian do dawnego reżimu Trzeciej Republiki we Francji. Uwagi te, w tym właśnie organie zamieszczone, są tym ciekawsze.

"Są dwa odłamy narodu francuskiego, które wykazują dużą dozę odwagi w walce z Niemcami: chłopi i robotnicy. Ale taż sama jedność w obliczu wroga rozpadnie się z nastaniem pokoju — jeśli nowy Front Ludowy zjawi się jako podstawa Czwartej Rzeczypospolitej. Jakiekolwiek byłyby zasługi długo odkładanych reform przeprowadzanych przez *Front Populaire* — przyznać należy, że stał się on jednym z najwalniejszych czynników wewnętrznej niezgody we Francji, niezgody, która otwarła wierzeje wrogowi. Przeciwstawiał się on licznej warstwie małych farmerów, stanowiących sam kościec Francji. Przeciwstawiał się — czasem grożąc nawet całkowitym wytępieniem — drobnej ale podziwu godnej warstwie mistrzowskiego rzemiosła, które było tak dobrze jak podporą francuskiego cechowego kunsztu i francuskiej estetycznej cywilizacji.

Nie, przyszłość, a przynajmniej przyszłość bezpośrednia, nie leży w rosnącej kolektywizacji francuskiego życia. Biurokracja ze swą liczną armią źle wynagradzanych, przepracowanych mężczyzn i kobiet w funkcji urzędników, aż nazbyt długo kładła była swą martwą rękę na żywej Francji. Zanim się przystąpi do ambitnego zamiaru stworzenia nowej machiny państwowej, która by miała harmonizować z cechami życia, jakiego można się spodziewać w Europejskiej Federacji najbliższych lat stu — trzeba będzie pomyśleć o wyeliminowaniu nadużyć i narowów konstytucji roku 1875: uczynić to będą musieli delegaci do Francuskiego Zgromadzenia Narodowego w roku 194 — ."

Wady te dotyczą, i dotyczą przede wszystkim, ustroju politycznego:

"Stara Konstytucja dawała za wiele władzy Senatowi i Izbie Deputowanych a za mało Premierowi i Władzy Wykonawczej (p. Slocombe wylicza tu między zbyt obdarowanymi Prezydenta, ale tu chyba jest błąd druku i zamiast *too much* trzebaby przeczytać *too little*. . . .) Obie te Izby były właściwie obdarzone władzą absolutną na okres swego czterechlecia. Mogły być tylko wywrócone decyzją Prezydenta, popartego dwiema trzecimi głosów Senatu (to właśnie był ten jedyny przywilej Prezydenta, z którego jednak żaden Prezydent — od czasów Mac Mahona — nie skorzystał!). Izby mogły tworzyć i zwalać Ministrów, zaś niemocny leader Rządu, wobec wrogiej postawy Izb, mógł tylko ustępować przed burzą lub starać się ją okiełzać. Była to demokracja doprowadzona do szaleństwa (It was a democracy gone mad)."

P. Slocombe kończy aktem w przyszłość Francji:

"Nie było wyższej cywilizacji od czasów Grecji. Prawdziwy geniusz tego kraju leżał w jego ludzie (people), z którego wyszli i Pasteur i Corot i cała plejada myślicieli i artystów zeszłego stulecia. Ten geniusz nie umarł — i nigdy zginąć nie może."

Duża część uwag p. Slocombe'a musi zainteresować i nas, Polaków, a to ze względu na wzorowanie się ścisłe naszej konstytucji marcowej na francuskim stanie rzeczy.

BRATERSTWO BRONI MIĘDZY FRANCUZAMI A POLAKAMI

Marseillaise londyńska drukuje wspomnienia porucznika Brilhaca, który zdołał umknąć z niewoli niemieckiej w Prusiech Wschodnich. Jeden z ustępów opowiadania poświęcony jest pomocy doznanej ze strony ludności polskiej.

"Nie dosyć jest wspomnieć o długach wobec ludności polskiej przez jeńców francuskich umieszczonych w Polsce. Należy powiedzieć, że bardzo wiele ucieczek nie mogło by w ogóle było dojść do skutku bez pomocy Polaków. Dotyczy to tak samo dobrze jeńców i deportowanych Polaków w Niemczech, jak też i ludności w Polsce.

" . . . Ten człowiek, który idzie ulicą, wtedy gdy wracam pod eskortą z robót, — ten człowiek jest Polakiem; nie spojrzał na ciebie ani nie przemówił. Dla niego Bitwa o Polskę trwa nadal; jest to bitwa każdego dnia; dla niego słowo kollaboracja oznacza jedno tylko: współpraca z tymi, którzy walczą dalej; dla tego człowieka dawne sojusze nie wygasły. Skińcie na niego — wydaje się, że nic nie zobaczył: tego samego wieczora, jutro albo za tydzień, w momencie samotności, zjawi się on nagle i okaże swą pomoc. Przez niego można się dowiedzieć, że istnieje cały Naród gotów do okazania tej pomocy . . . Przyjdzie chwila, gdy człowiek ten wsunie wam pod pachę ubranie cywilne albo kawał chleba potrzebny do ucieczki. Wystarczy nieraz urwanej, przyciszonej rozmowy przy pracy w fabryce czy obozie, aby ten robotnik z Krakowa czy Bydgoszczy wsunął aż do kieszeni papier — dokument, który okaże się przepustką podrobioną w jakiejś oficynie poznańskiej, a która wędrując z rąk do rąk, tajnymi drogami, dochodzi aż tu, by znów umożliwić wydostanie się i wędrówkę . . .

Jeden gest, jedno spojrzenie to sprawiły: ten Polak ofiaruje Wam całe swe życie w zastaw za Waszą wolność."

Wspomnienia te będą nadal drukowane w następnych numerach *Marseillaise*.

ZARYSOWUJĄCE SIĘ NIEPOROZUMIENIE CO DO ŚLĄSKA

Ostatni numer *Tablet* zamieszcza bardzo rozumną przestrogę co do powojennego traktowania Niemiec. Nie używa terminu "dobrych" i "złych" Niemców, ale zastrzega się przed dopuszczeniem jakiejkolwiek możności pojawienia się nowego Hitlera, i uważa nazizm — jednak i wreszcie — za bardzo rdzenny objaw niemiecki: "Nie możemy nie patrzeć na partię nazistowską jako na rzecz bardzo niemiecką, wcielającą w siebie niemieckie aspiracje i skierowującą wszystkie niemieckie energie ku gigantycznemu zamierzeniu, by zdobyć i wprząc w niewolę wszystkich niemieckich sąsiadów. Musimy zapewnić taki stan rzeczy, iżby, na jak długo tylko zdołamy, żaden przyszły Hitler nie mógł znów opanować wszystkie niemieckie zasoby dla przygotowania nowej krwawej gry."

Dotychczas wszystko w porządku. Ale tu zjawił się w tym tak zasłużonym katolickim organie — nie po raz pierwszy — następujący niejasny i zagadkowy pomysł: "Jeden albo dwa z przemysłowych okręgów niemieckich — Ruhra i Śląsk — będą musiały być wyjęte z pod kontroli Niemiec i być poddane specjalnemu reżimowi europejskiej gospodarki (be subject to a special regime of European management). Odda to podwójną przysługę, gdyż odegra swą rolę w odszkodowaniu tych, którzy ponieśli szkody."

W sformułowaniu takim mieszczą się i dobre i mniej dobre czynniki. Czynnikiem słusznym jest tak chęć obezwładnienia Niemiec jak i dążenie do odszkodowania ofiar niemieckiego najazdu. Czynikiem niejasnym jest niepewność co do tego, czy Niemcom odebrać należy jeden czy dwa okręgi przemysłowe, przyczem Śląsk jest wyliczony na miejscu drugim. (Oczywiście mowa tu być może jedynie o Śląsku Opolskim, jako należącym do Niemiec w roku 1939). Wreszcie zupełnie enigmatyczne jest brzmienie o "europejskiej gospodarce" — o ile miałoby się ono odnosić do Śląska Opolskiego, całkowicie polskiego pod względem ludnościowym i geograficznym. Co innego oczywiście przedstawia Ruhra, która niewątpliwie winna być obezwładniona jako źródło główne niemieckiego potencjału wojennego i obrócona na odszkodowanie przemysłowe i Polski i Francji i Belgii.

ARMIA NIEMIECKA

Ciekawe uwagi o niemieckiej armii znajdujemy w jednym z ostatnich numerów skrajnie lewicowego tygodnika londyńskiego *Tribune*. Oto niektóre z nich:

". . . Niemieccy żołnierze są żwawi (alert) fizycznie i umysłowo. Są dobrze ubrani, dobrze zakwaterowani i, na ogół, publicznie honorowani. W tym sensie, iż wiedzą, o co walczą, — są inteligentni. Są tak sprawni, jak tylko usprawnić ich mogą miesiące przebyte w Oddziałach Pracy, w Hitlerjugend oraz ćwiczenia po wcieleniu do Reichswehry. Są fanatykami. Są przekonanymi żołnierzami, podtrzymywanymi przez poczucie niemieckiej wyższości, które ma charakter religijny . . ."

". . . Armia niemiecka jest zdyscyplinowana. Ciała żołnierzy są zdyscyplinowane przez umysły, które myślą jednako. Armia ta osiągnęła najwyższy poziom dyscypliny możliwej pod faszyzmem: możliwie najlepszą imitację związku wolnych ludzi przez nich samych i dla nich samych. A więc różnice społeczne w armii niemieckiej zostały znacznie przemienione. Szeregowiec po służbie może jadać i spędzać czas wspólnie z pułkownikiem. Oficerowie przyjmują postawę jakby ojcowską wobec żołnierzy . . . W polu stają do szeregu razem z podwładnymi po swoje racje. Idą wszędzie, gdzie ich ludzie idą i naprawdę wiodą swych ludzi w bój. Reichenau przepłynął Dniepr na czele swoich ludzi. Dyscyplina ograniczona została do minimum, potrzebnego do skutecznego władania nowoczesnymi maszynami wojennymi. Jest to dyscyplina pracowników, która wyznacza odpowiedzialność stosownie do wiedzy . . ."

". . . Możliwości wybuchu w armii z poboru kierowanej przez feudalnych arystokratów musiały być przezwyciężone. Ludzie, przeważnie mlodsi oficerowie, którzy walczyli i najwięcej w ostatniej wojnie stracili, mieli się stać kręgosłupem nowej armii niemieckiej".

"*Starsi oficerowie musieli przejść gruntowne przeszkolenie i przećwiczenie (a thorough training) w celu zapoznania się z wszelkiego rodzaju bronią i ułatwienia przez to operacyj różnych rodzajów sił zbrojnych i broni . . .*"

Tyle wyjątki ze skrajnie socjalistycznej gazety. My krótko dodamy, że armia niemiecka ogarnięta jest jedną fanatyczną ideą, złą i złowrogą dla nas, ale nie zmienia to faktu, że ta armia ma swoją moralność i swoje ideały. Armia walcząca z armią niemiecką musi mieć też swój światopogląd twardy jak granit i przenikający ją od góry do dołu. Drugą cechą armii niemieckiej, dającą się wyłuskać z powyższej charakterystyki, jest jej sprawność na wszystkich szczeblach. Są tacy wśród nas, którzy mówią, że trzeba się nam od Niemców uczyć. Nieporozumienie. Nie można nauczyć się pływać od Reichenau'a, ale trzeba się *samemu* nauczyć przebywać rzeki wpław. Trzeba dorównać armii niemieckiej w sprawności fizycznej, technicznej i w organizacji, co można osiągnąć przede wszystkim przez umieszczenie właściwych

ludzi na właściwym miejscu, a nie przez rezonowanie ,by ludzie, którzy nie mogą się już niczego nauczyć, . . . uczyli się od Niemców. Cnoty wojenne polskie bynajmniej nie są mniejsze od niemieckich, chodzi tylko o to, żeby wojsko cały swój czas i wszystkie swoje możliwości poświęciło wyłącznie celowi, do którego je Naród powołał.

DOBRZY NIEMCY

The Times ogłasza następujące doniesienie z Moskwy, z daty 5 października, od swego specjalnego korespondenta :

"Badanie świeżych jeńców niemieckich wykazało, że większość wykwalifikowanych robotników składa się z twardych zwolenników nazizmu. Chodzi tu szczególnie o mężczyzn w grupach wieku od lat 25 do 35 oraz pochodzących z Ruhry i innych starych ośrodków przemysłowych. Ludzie ci są fanatykami w swojej wierze, iż Niemcy mają misję zorganizowania Wschodu.

"Niemcy sudeccy stracili swój entuzjazm dla Henleina i większość z nich mówi, że było im lepiej w niepodległej Czechosłowacji. Również Słowacy tęsknią do odnowienia Czechosłowacji, twierdzą jednak z naciskiem, że musi nastać tam kres czeskiej biurokracji. Austriaków rzadko znajduje się wydzielonych w osobne jednostki ; z wyjątkiem pułków alpejskich są oni przemieszani z Niemcami.

"W ogólności jeńcy niemieccy nie mają uczucia wstydu z powodu niemieckich okrucieństw i nadużyć w rządzeniu w krajach okupowanych. Nic jednakże nie mogłoby być bardziej popularne, niż zaprzestanie walki na Wschodzie. Anty–brytyjskie uczucia są szczególnie silne. Doznaje się wrażenia, że podjęcie działań wojennych powietrznych i lądowych przeciw Wielkiej Brytanii, co armii niemieckiej zostało obiecane, byłoby bardzo popularne."

KSIĄŻKA

CONDITIONS OF PEACE

By Edward Hallet Carr.
Macmillan & Co., Limited, 1942.

We wstępie do swojej książki prof. Carr stawia już zasadniczą tezę, że wojna i rewolucje są prawie jednoznaczne ; że wojna czteroletnia i ta, która się obecnie toczy, są objawami przewrotów o wiele szerszych i głębszych niż poszczególne hasła polityczne i ekonomiczne. W jego przekonaniu 14 punktów Wilsona, Liga Narodów, jaknajdalej posunięta zasada niepodległości i samostanowienia małych narodów, jednym słowem ideały, które przyświecały pokojowi Wersalskiemu, to były objawy reakcji. Zamykały one cykl 150 letni, rozpoczęty przez Rewolucję francuską, a głoszący prawa człowieka do wolności, a co za tym idzie prawa każdego narodu do samodzielnego bytu. Światopogląd ten był ojcem trzech zasadniczych objawów w Europie XIX w., a mianowicie : liberalnej demokracji, wolnego handlu, czyli zasady *laissez-faire* i walki o wolność już nie tylko mniejszych narodów, ale wręcz poszczególnych szczepów.

Ideały te, bronione przez epigonów XIX w. zapatrzonych w nieistniejącą już jego pomyślność, upadły wraz z Ligą Narodów oraz hasłami rozbrojenia i wzajemnego bezpieczeństwa.

Pokój wygrały Niemcy i Rosja. Każde z tych państw znajdowało się w chwili zawierania Traktatu Wersalskiego w stanie przewrotu i jak niesłusznie wówczas mniemano — rozkładu. Załamanie się jednak dawnego ustroju w obu tych krajach ułatwiło im przemianę rewolucyjną, na którą nie stać było bogate i wygrywające mocarstwa Zachodnie. Dzięki temu Rosja i Niemcy porówno wcieliły doktryny ekonomiczne o przewadze państwa nad jednostką, sformułowane poraz pierwszy przez Marksa koło 1848 r. Zniosły, na razie w obrębie swoich państw, zgubną i dziką samowolę kapitalizmu, stworzyły "nowy porządek", czyli zorganizowaną współpracę jednostki w ramach, założonych przez państwo.

Hitlerowi prof. Carr przypisuje mniej więcej tę samą rolę, co Napoleonowi, bo będąc sam dzieckiem rewolucji, ugruntował ją i rozpowszechnił. Antagonizm z komunizmem rosyjskim prof. Carr uważa za powierzchowny i nieistotny. Hitler lepiej zorganizował naród niemiecki, a tym samem praktyczniej i wszechstronniej wcielił doktrynę Marksa, a nawet Lenina.

W analizie usterek państw "posiadających" t.j. tych, których reakcyjne błędy doprowadziły do katastrofy 1940 r. — prof. Carr badania swoje ogranicza do narodów anglo-saskich. W krótkim zdaniu stwierdza (str. 8) : "Francja, wypadłszy z wyścigu, nie odzyska w bliskiej przyszłości znaczenia pierwszorzędnego państwa".

O ile kontygent Europy w krwawy i swoisty sposób załatwia swoje przemiany, o tyle w domu u siebie Anglosasi rewolucję wolą zastąpić bardziej ugodliwym procesem ewolucji. Prof. Carr, po wstępnym biciu w bębny, robi się mniej radykalny na użytek własnego narodu i przy pomocy faktów i rozumowania stara się udowodnić, że to o co mu chodzi, już staje się rzeczywistością, a zatem czymś nieodwołalnym. Ciekawy jest rozdział poświęcony wielkiemu hasłu "demokracji". Wedle prof. Carr'a ten ruch, w poszczególnych fazach swego rozwoju, oznaczał ciągle co innego i zamarł, z chwilą najpełniejszego swego rozkwitu, mniej więcej w przededniu tamtej wojny, przez uprawnienie największych mas głosujących, nawet kobiet. Po pokoju wersalskim większość narodów, nawet poza Europą, przeszła do formy dyktatury, pod przewodem Kemala Paszy, Piłsudskiego, Salazara, żeby nie wymienić największych tuzów jak Hitler, Stalin i Mussolini. Prof. Carr przewiduje, że w przyszłości tendencja ta może się utrzymać, wzorując się na rozległych uprawnieniach prezydenta, jak w St. Zjednoczonych, albo niezwykłych przywilejach, dobrowolnie złożonych w ręku premiera Anglii w ciągu obecnej wojny.

Do niedawna w Anglii, a szczególnie w Ameryce, rządy znajdowały się w ręku plutokracji, z tym jednak, że doskonale zorganizowane ruchy robotnicze tworzyły zdrową przeciwagę kapitalizmu. "W Wielkiej Brytanii i w St. Zjednoczonych dość wcześnie stało się jasne, że zarówno kapitał jak praca znajdowały wspólny interes w utrzymaniu zysków przemysłu, nawet jeśli między sobą walczyły o równiejszy ich podział". Jeden z ekonomistów, cytowanych przez prof. Carr'a — P. Drucker dodaje "że . . . socjalizm jako opozycja z wewnątrz jest zdrowy i nie do uniknięcia, o ile z konieczności godzi się na zasadnicze dane systemu kapitalistycznego".

Kierunek, w którym obecnie rozwijają się społeczeństwa, coraz mniej sprzyja pojęciu wolności, używanej jako broń w ręku wstecznikó w, a coraz więcej dba o *równość*, to jest równy podział zamożności, z uwzględnieniem małego człowieka, czyli konsumenta. W tym dążeniu do równości w bogactwie, wszyscy coraz bardziej oglądają się na państwo i jego twórcze przodownictwo.

W czym zawiniły jednak państwa posiadające ? Jaki był stan trwający zbyt długo, dzięki któremu cierpiały na bezrobocie, a wojna obecna zastała je nieprzygotowane ? Z czego wynikały tak długo głoszone hasła pacyfizmu i rozbrojenia ?

Z kryzysu moralnego, odpowiada prof. Carr, tłumacząc nam istotę tego kryzysu.

W ciągu liberalnego bogatego XIX wieku, pod hasłem *laissez faire* każdej jednostce przyświecał jeden ideał, a mianowicie prawo do osobistego bogacenia się, w granicach ustalonych prawem, t.j. takich, które się nie kończyły więzieniem. Hasło nieograniczonego postępu przyświecało tej swobodnej i dzikiej walce indywidualnego poszukiwania zysku. Nawet dobrobyt robotników w ciągu czteroletniej wojny, nie uwolnił krajów anglosaskich od doktryny *laissez faire.* Jednym słowem nie zrozumiały one, w swoim zaślepieniu, że gospodarka państwowa i planowana dla wojny, jest doskonałym interesem. Prof. Carr (str. 115) cytuje ustęp Times'a, z którego wynika, że przy wysokich zarobkach ludzie w czasie wojny mogą być szczęśliwi.

Dodaje następnie, że nie cztery punkty prezydenta Roosevelta, ale nowa wiara w państwową i planową gospodarkę będzie światłem przewodnim, zapewniającym zadowolenie powojennemu pokoleniu (str. 118). W tym planowaniu ludzkość znajdzie cel, a więc koniec wątpliwości moralnych. Olśniony tym odkryciem prof. Carr, tylko pół stronnicy poświęca różnicom zachodzącym między ideałami chrześcijańskimi a komunizmem. Wedle niego ideały chrześcijańskie może zbyt długo służyły za narzędzie reakcji, widzi więc jaśniej drogę szczęścia wytkniętego dla ludzkości w doktrynie komunistycznej.

Z naszej strony zaczynamy rozumieć dlaczego małe narody Europy kolejno stały się ofiarami niemieckiej agresji. Norwegia na wstępie, a Grecja na ostatku padły z powodu *nieistnienia masowej produkcji samolotów, czołgów i dział przeciwlotniczych.*

Ale, wedle prof. Carr'a, na skutek rewolucji ekonomicznej, wywołanej wojną, w przyszłej Europie niezależność narodów i nietykalność granic, będzie grała drugorzędną rolę. Małe państwa istniały przecież tylko na skutek przestarzałych ideałów wolności wyrażonych krótkotrwale przez Ligę Narodów. W zastępstwie tego nie-żywotnego stanu rzeczy, marzy mu się równowaga sił na kontynencie Europy najpotężniejszych zespołów Anglii, Niemiec i Rosji.

Prof. Carr sądzi, że Belgia, Holandia, kraje skandynawskie, stojące najwyżej pod względem rozwoju społecznego i kultury, złączą się militarnie z Anglią, stanowiąc rodzaj jej przedpola. Hitler środkową Europę tak zjednoczył ekonomicznie, że Alzacja i Lotaryngia nie dadzą się oderwać od Ruhry i podobnie politycznie podzielony Górny Śląsk nie da się na nowo rozdwoić. Mimochodem prof. Carr twierdzi, że nawet Łódź doskonale stosuje się do zespołu Górnego Śląsku. Dalszy wschód rysuje mu się pod znakiem rosyjskiego

panslawizmu. W przypisku na str. 215 konstatuje, że panslawizm jest najlepszą ideą przewodnią do cementowania wkoło Rosji mniejszych narodów ze słowiańskiego szczepu. Na nieszczęście jedna Polska zdaje się temu przeciwna, bo jest za silną, aby się dać pochłonąć przez Rosję i cieszyć się ochroną tego parasola, a za słabą, żeby wypłynąć na przewodniczkę innych, słowiańskich ludów.

Roli Włoch, albo Hiszpanii w równowadze przyszłej Europy prof. Carr nie bierze pod uwagę.

Natomiast przyświeca mu tęsknota za pokojem kompromisowym, takim, który by wedle niego miał dane trwałości, jak n.p. Traktat Wiedeński. Dlatego wita w tym zespole pracowite Niemcy, uzdrowione powołaniem ich do roli nowego europejczyka. Widzi w przyszłości obywateli bez ojczyzny, dumnych z jedności kolejowej, monetarnej, dopuszczonych do równego podziału dóbr, obdarzonych rzeczą najważniejszą, dobrobytem, owocem planowej gospodarki. Przemilcza tylko rolę kierowników, rządzących poszczególnymi prowincjami, oraz sposób w jaki zostaną powołani do władzy.

Czytelnicy pism Romana Dmowskiego zrozumieją snadnie, jaka elita europejczyków cieszyła by się tytułem przodowników w tej nowej i tak twórczej jednocie Kontynentu.

Jan Rajecki

NR. 2. "EKONOMISTY POLSKIEGO"

We wrześniu br. ukazał się Nr 2 "Ekonomisty Polskiego", wydawnictwa Stowarzyszenia Ekonomistów Polskich w W. Brytanii. Należy wyrazić zadowolenie, że inicjatywa tego ruchliwego towarzystwa wydawania czasopisma poświęconego sprawom ekonomicznym uwieńczona została powodzeniem, mimo że — jak nas informowano — trzeba było pokonać duże trudności, nawet ze strony "kompetentnych" czynników polskich! Numer przedstawia się okazale, zwłaszcza że wydany został jako podwójny — za II i III kwartał br.

Wśród artykułów wybija się na plan pierwszy studium dr. Z. Karpińskiego o regulowaniu bilansów płatniczych, zawierające niezmiernie cenne myśli co do należytego rozwiązania po wojnie trudnego zagadnienia międzynarodowych obrotów płatniczych. Inż. St. Królikowski rozpatruje, sprawę powojennego wywozu rolniczego z Polski i podkreśla konieczność wykorzystania w tym celu pojemnego rynku brytyjskiego. Numer zawiera ponadto m. in. dalszy ciąg uwag prof. St. Grabskiego na temat celów i metod planowej gospodarki polskiej, przy czym trzeba jednak zaznaczyć, że z niektórymi postulatami autora można by polemizować. Niedocenia on mianowicie możliwości i konieczności szybkiego i daleko idącego uprzemysłowienia Polski, co prowadzi go do żądania b. radykalnej reformy rolnej celem doprowadzenia w Polsce do ustroju rolnego podobnego do Badenii i Nadrenii; zasugerowany swą ideą rozdrabniania warsztatów rolnych zapomina, że trudno porównywać np. winnice tych najbogatszych prowincji niemieckich do piasków kaszubskich czy kamienistego Podkarpacia. W naszych warunkach zbyt daleko idącemu rozproszkowaniu ziemi należałoby raczej przeciwstawić dążność do stworzenia zdrowego i silnego, dziedzicznego gospodarstwa chłopskiego.

W zagadnieniach bieżących umieszczono opracowanie budżetu rosyjskiego pióra wybitnego angielskiego znawcy Rosji Sowieckiej, które wyjaśnia wiele ciekawych a mało znanych stron gospodarki sowieckiej, podkreślając zwłaszcza oparcie jej wielkiego skąd inąd postępu na niebywałych podatkach konsumpcyjnych mających świadomie na celu utrzymanie stopy życiowej szerokich warstw na najniższym poziomie.

Dział recenzji zawiera omówienie szeregu interesujących i charakterystycznych wydawnictw; szkoda tylko, że redakcja nie zajęła własnego stanowiska ,reprezentującego interes polski, wobec niektórych pomysłów organizacji życia gospodarczego mogących być bardzo niebezpiecznymi dla przyszłości Polski.

W informacjach gospodarczych o Polsce pod okupacją uwzględniono tym razem słusznie wiele wiadomości pochodzących ze źródeł krajowych.

Mimochodem

CO TO JEST OPOZYCJA

W sprawozdaniu z Izby Gmin *The Times* (z 9 października 1942) czytamy:

"Mr. Shinwell oświadczył, że nim Labour Party związała się z rządem, stanowiła formalnie Opozycję w tej Izbie. Będąc zaś Opozycją, często wybierała czołowych mowców (front-bench speakers) do przemawiania tuż po ministrach i podtrzymania rozpraw, a to przyjęte było przez Izbę i przez Speakera jako zwyczajna procedura. Od kiedy zaś ta partia przestała być Opozycją, czy Opozycja ma rozumieć, iż przywilej posiadany przez nią przedtem będzie jej teraz zaprzeczony?"

"Speaker: Szanowny członek popełnia omyłkę. Nie było w tym przywileju. Nie było o tym przepisu. Była to sprawa praktyki i wygody. Jest to jedyna racja i wyjaśnienie. Szanowny członek nie zupełnie rozumie, co to jest Opozycja (głośny i długi śmiech). *Oficjalną Opozycją jest stronnictwo, które może utworzyć kolejno rząd.*"

DEMOKRATA BEZ . . . PRZYMIOTNIKA

Miesięcznik londyński *Nowa Polska*, Nr. 2; artykuł znanego pisarza Józefa Wittlina:

"W tej chwili np. dużym wzięciem cieszy się w języku polskim na obczyźnie słowo: demokracja. Nie: narodowa demokracja, nie socjalna demokracja, i nie chrześcijańska demokracja, tylko sama: demokracja. Słowo to, bez poprzedzających je przymiotników dla wielu ludzi w Polsce przedwrześniowej było poprostu synonimem wyznania mojżeszowego. Dla Hitlera też. Dziś jawi się to słowo w sensie afirmatywnym na licznych ustach wykrzywionych źle ukrytym grymasem wzgardy nie tylko dla ludzi tego wyznania, ale i dla wszystkich konsekwencyj, jaka wiara w ten wyraz w swej nieskażonej treści, pociąga. Co do mnie, starego, choć nie bezkrytycznego demokraty (bez przymiotnika), miałbym w takich wypadkach ochotę sparafrazować słynne powiedzenie bohatera pewnej kiepskiej sztuki niemieckiej: "Gdy słyszę słowo demokracja, odbezpieczam. . . ." Ale co ja właściwie odbezpieczam? Moją bronią jest tylko bezbronne słowo, którym strzelam do słów pustych, pustość wyrażających. Czyli, że strzelam w próżnię."

EX ORIENTE . . . EDUKACJA

Gazetka londyńska *Polish Jewish Obserwer* przytacza wyjątki z memorandum przesłanego Polskiemu Rządowi przez Radę Reprezentacji Żydów z Polski w Palestynie. Oto streszczenie punktu 7 części drugiej memorandum:

"Paragraf" siódmy tego dokumentu wywiera nacisk na Rząd Polski, by dołożył wysiłków ku *edukacji* polskiego społeczeństwa w duchu "przyjaznego obcowania wzajemnego i współpracy między Polakami i Żydami" w tym celu, żeby przyszłe demokratyczne zasady sprawowania rządów i administracji miały silne i trwałe poparcie polskiego społeczeństwa."

Teraz już wiemy, dlaczego niektóre koła żydowskie popierały i popierają w środowisku polskim tendencje dyktatorskie. Żeby dykatura edukowała Polaków do "demokracji" . . . Co jednak będzie, jeżeli edukacja skończy się źle dla dyktatorów . . . ?

KSIĄŻKI I BROSZURY OTRZYMANE

Od Redakcji: Recenzje z nadsyłanych książek i broszur ukazywać się będą stale w miarę miejsca w naszym czasopiśmie.

Juliusz Słowacki: Wyjątki z dzieł oraz niektóre całe utwory Juliusza Słowackiego w wydawnictwie "*Pomniki literatury ojczystej*" tom II, zeszyt 2, nakładem Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych R. P. w Londynie, 1941, drukiem F. Mildner & Sons, Herbal Hill, London, E.C.1, opracowała Aleksandra Dobrowolska, str. 188. Cena 1/–.

Stanisław Wyspiański: Wyjątki z dzieł w wydawnictwie "*Pomniki literatury ojczystej,*" nakładem i drukiem jak wyżej, opracował Jan Rembieliński str. 53. Cena 1/–.

Zofia Kossak Szczucka: *Skarb Śląski*, (Szkic historii Śląska), nakładem Książnicy Polskiej w Glasgowie, 1942, drukiem William McLellan & Co. Ltd., 240 Hope Street, Glasgow C.2. Str. 82. Cena 3/–.

"*Jak to na wojence ładnie*" — Zbiór polskich pieśni żołnierskich i patriotycznych w łatwym układzie fortepianowym J. Barańskiego, nakładem i drukiem jak wyżej. Str. 84.

Biblioteka Wolnej Polski — No. 6, *Polacy w Anglii* (55 lat pracy Towarzystwa Polskiego w Londynie), opracował Józef Marczak cena 1/6, skład główny w Księgarni Polskiej w Londynie — 15 Parkway, London, N.W.1.

OD WYDAWNICTWA

Wydawnictwo "Myśli Polskiej" prosi:

wszystkich stałych odbiorców o zawiadamianie na czas o zmianie adresu;

o wpłacanie zaległych prenumerat.

Wydawnictwo dziękuje wszystkim ofiarodawcom na Fundusz Prasowy i prosi o podtrzymanie tej akcji, równie ważnej dziś jak kiedykolwiek.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcja:

92, Eamont Court, Regents Park, London, N.W.8

Telephone - - PRImrose 4350

Prenumerata kwartalnie:

(6 numerów) - - - 6/- lub $2

Prenumerata półrocznie:

(12 numerów) - - 12/- lub $4

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, October 15, 1942